KRAJOWE TOWARZYSTWO RYBACKIE
W KRAKOWIE.
ulica Mikołajska Nr 2.

W marcu 1899.

Członkowie Towarzystwa otrzymują okólnik bezpłatnie. Wkładka roczna Członka wynosi 2 złr., opłata od ogłoszeń prywatnych po 20 ct. za jeden wiersz zwyczajnego druku. Autorowie nadsyłający artykuły do okólnika otrzymają na żądanie wynagrodzenie.

OKÓLNIK 38.

(Do numeru tego dołącza się wykaz Członków i spis rzeczy).

1. **Konkurs na stypendyum.** Celem nadania w r. 1900 jednego stypendyum na 240 złr. w. a. ustanowionego na uczczenie jubileuszu **Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I.** dla wykształcenia praktycznych stawniczych, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Za zezwoleniem zarządu dóbr JWP. Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1 stycznia 1900 do końca roku 1900 i otrzyma od zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie.

Stypendysta ma się poddać przez cały czas praktyki bezwarunkowo kierownictwu zarządu dóbr w Zatorze i wypełniać ściśle wszystkie dane sobie polecenia, uwzględniać jak najskrupulatniej udzielone sobie wskazówki i instrukcye i pracować przez cały czas z jak największą pilnością, aby mógł przyswoić sobie wszystkie wiadomości dla praktycznego stawniczego potrzebne.

Wypłata przyznanego w kwocie 240 złr. w. a. stypendyum nastąpi za pośrednictwem zarządu dóbr w Zatorze ratami miesięcznemi z dołu. — W razie nagannego sprawowania się, utraca stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa odbytej praktyki.

Po odbyciu nienagannem praktyki do końca roku 1900, otrzyma stypendysta od zarządu dóbr w Zatorze świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie. — Podanie o nadanie stypendyum *własnoręcznie przez ubiegającego się* napisane, ma być wniesione do końca listopada 1899 do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ul. Mikołajska 2, i dołączyć do niego należy:

1. Metrykę urodzin.
2. Świadectwa wykazujące ukończenie którejkolwiek krajowej niższej szkoły rolniczej *z dobrym postępem.*
3. Świadectwo lekarskie, wykazujące, że kandydat jest zupełnie zdrowym i silnym.
4. Świadectwo odbytej trzechletniej służby wojskowej lub uwolnienia od tejże.

5. Świadectwo nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny.

Ubiegający się otrzyma na swe podanie w ciągu grudnia r. 1899 odpowiedź na piśmie.

Kraków, dnia 1 marca 1899 r.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

2. **Ruch Członków:**

Zmarli: Dr Wiszniewski Ludwik, Minkusiewicz Floryan. Cześć ich pamięci!

Przystąpili do Towarzystwa: Gniewosz Feliks, właściciel dóbr Jasionów p. Podhorce koło Złoczowa, Lis Feliks, właściciel realności w Stężynie p. Firlejów, Plesnar Ignacy, właściciel dóbr Zelczyna p. Wielkie drogi, Dr Bujwid Odo, prof. Uniw. Jagiell. ul. Kolejowa 3, Jakób Matwisiów, właściciel realności, Przystanie p. Mosty wielkie.

Wystąpili z Towarzystwa: Kluczycki Franciszek, Rada Oddziału Tow. gospod. ziemi Sanockiej, Wydział powiatowy Brzeżany.

3. **Lista zapłaconych składek:**

Składkę roczną uiścili WWPP.:

Za rok 1897: Rada Oddziału Tow. gospod. ziemi Sanockiej.

Za rok 1897 i 1898: Grodzicki, hr. Sierakowski, Słapa, c. k. Starostwo Kołomyja, Wydział powiat. Bohorodczany.

Za rok 1898: Mycewski, Magistrat miasta Krosna, Ożegalski, Dr Puchalski, Dr Rutowski, Śnieszko, Śliwiński Bronisław, hr. Weissenwolff, Wydział powiat. Tarnów, Wydział powiat Brzeżany.

Za rok 1898 i 1899: Dr Bujwid, Pauer, Postawka, Szafrański, Skłodowska Marya Rb. 4.

Za rok 1899: Br. Brunicki Juljan, Dr Buszek, Burda, Andruszewicz, Budniak, Beringer, Dr Browicz, Dr Biesiadecki Stanisław, Dr Bielański, Beldowski, Bereżnicki, Czarkowski Ant., ks. Czartoryski Witołd, Czarkowski Konstanty, OO. Cystersi w Mogile, Dr Cybulski, Chrząszczewski, Dolański, Dr Dura, Da rowski, Dobrowolski, Fritsch, X. kanonik Flis, Gnoiński, Grabowski, Dr Godlewski, Gniewosz Feliks, Homolacs Edward, Dr Hoyer, Dr Ichheiser Dr Jordan, Dr Jakubowski, Jastrzębski, Kempski, Kosiński, Kuśnierski, Korasiewicz, Kowalewski Zygmunt, Kurzeja, Dr Kozłecki, Dr Korczyński, Kwiatkowski, Kulczyński, Dr Kastory, Kuczkowski, Kosydarski, Dr Łubieński Fr., Lis Feliks, Liśkiewicz, Dr Łepkowski, Marcinek, Mokiejewski, Müldner, Madeyski, Mazaraki Rb. 2, Morawski, Dr Markiewicz Władysław, Majewski, Maurizio, Nowakowski Dyonizy, Niwicki, Niemiec, Opolski, Orżakiewicz, Obszar dworski „Bukowa", X. Pixa, Paczoski, Dr Podhorodecki, Plesnar Ignacy, X. Pawlikowski, Przedrzymirski, Dr Pareński, Dr Ponikło, Dr Pieniążek, Pakies, Peszkowski, Dr Rostafiński, Dr Rosner, Rozmanit, Skirliński, Stockmar, Skrzeszewski, Śnieszko, Spółka rybacka „Union", Dr Schaitter, Dr Styczeń, Dr Smolarski, Dr Stopczański, Dr Schramm, Szybalski, Schwarz, Stein, Sare, Schönberg & Lipschütz, Tow. rolnicze okręgowe Kraków, Tow. tatrzańskie, Dr Wilkosz Ferdynand, Dr Wilkosz Władysław, Wydział powiatowy N. Targ, Wysocki T., Warzecha, Dr Wierzejski, Dr Wittig, Wiszniewski Konstanty, Wydział powiatowy Kraków, Dr Zduń, Zarząd lasów w Krasiczynie, Zawiliński, Żeleski.

Za rok 1899–1900: Czachowski Leonard Rb. 6.

4. **Sprawozdanie kasowe krajowego Towarzystwa rybackiego za czas od 1 stycznia 1898 r. do 31 grudnia 1898 r.**

Przychód.

1. Pozostałość kasowa z r. 1897	463·69	złr.
2. Subwencya c. k. Ministerstwa rolnictwa	2000·—	„
3. Subwencya Wydziału krajowego	400·—	„
4. Subwencya Wydziału pow. w Tarnobrzegu	15·—	„
5. Składki roczne Członków	685·31	„
6. Ze sprzedaży dawniejszych okólników	18·05	„
7. Ze sprzedaży „Przewodnika rybackiego“	15·66	„
8. Ze sprzedaży arkuszy adresowych	2·59	„
9. Różne (atlas Nowickiego, zwrot portoryów, inseraty) . .	14·08	„
10. Procenta narosłe z lokacyi gotówki	20·69	„
Suma przychodu . . .	3635·07	złr.

Rozchód.

I. Zarybianie wód:				
Gut z Poronina za ikrę łososia i pstrąga .	869·92	złr.		
Adm. dóbr Zator za narybek karpia . . .	847·07	„		
Adm. dóbr Zator za koszta wylęgu ikry sandacza	5·22	„		
Adm. dóbr ks. Schwarzenberga za ikrę sandacza	484·32	„	2206·53	złr.
II. Wydawnictwo okólników:				
Honorarya za artykuły w okólnikach . . .	94·69	„		
Koszta druku	400·20	„		
Koszta illustracyj, broszurowanie i ekspedycya	115·54	„	610·43	„
III. Wydatki biura Zarządu:				
Potrzeby piśmienne, książki i gazety fachowe, stemple na kwity, kolendy i różne inne .	79·21	„		
Płaca pomocnika biura za r. 1898 . . .	144·—	„		
Płaca woźnego biura za r. 1898	24·—	„	247·21	„
IV. Dar dla Skarbnika z uchwały Wydziału .			91·—	„
V. Stypendyum pobrane przez Fr. Dziubę . .			200·—	„
VI. Subwencya na koszta kursu rybackiego .			10·—	„
VII. Drobne wydatki skarbnika: potrzeby piśmienne, doręczenie przekazów, prowizya inkassenta, portorya			20·88	„
VIII. Portorya wogóle			65·24	„
Suma rozchodu . . .			3451·29	złr.

Zestawienie:

Przychód	3635·07	złr.
Rozchód	3451·29	„
Pozostałość na r. 1898	183·78	złr.

Kraków, dnia 31 grudnia 1898 r.

Bronisław Śliwiński, skarbnik Tow.

Komisya ustanowiona dla kontroli rachunków i kasowości krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie — zbadawszy dokładnie księgę kasową, oraz kwity i rachunki w tej księdze powołane — a komisyi w oryginale do przejrzenia udzielone, przekonała się o wzorowem prowadzeniu całej rachunkowości i kasowości. Wedle zamknięcia rachunków w r. 1898 wynosił łączny dochód 3635·07 złr., zaś wydatki wykazują 3451·29 złr., zaczem pozostałość kasowa na r. 1899 wynosi 183·78 złr. Na podstawie tak przeprowadzonego skontra komisya rewizyjna stawia wniosek: by P. T. ogólne Zebranie Członków Tow. rybackiego udzieliło absolutorium za r. 1898 Szanownemu Wydziałowi Towarzystwa, a panu Skarbnikowi wyraziło pełne uznanie za Jego nader dokładne i szczegółowe a bezinteresowne prowadzenie kasowości Towarzystwa.

Kraków, dnia 28 lutego 1899 r.

Dr Stanisław Biesiadecki, m. p. *Mieczysław Szybalski*, m. p.

5. **Obwieszczenie.** Niniejszem zawiadamiamy, że p. Zygmunt Fiszer c. k. inspektor rybactwa w Krakowie przy ul. Stachowskiego L. 88 zamieszkały, uproszony przez nas udziela Członkom naszego Towarzystwa pomocy i rady przy zakładaniu gospodarstw rybnych.

Zgłoszenia prosimy adresować wprost do p. Fiszera.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

6. **Dar.** Komisya rybacka Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki w Waszyngtonie nadesłała nam w darze 7 tomów swych publikacyj, a mianowicie tomy: 13, 14, 15 i 16 swoich sprawozdań, (bulletin of the united states fish commission) i trzy tomy sprawozdań komisarza (report of the commissioner) za lata 1893, 1894 i 1895. Za dar ten przesłaliśmy do Waszyntonu pisemne podziękowanie. Okólniki nasze wysyłamy do Waszyngtonu, a w zamian otrzymywać będziemy bezpłatnie sprawozdania komisyi rybackiej.

W.

7. **Zmiana postanowień karnych ustawy rybackiej.** C. k. Ministerstwa rolnictwa i spraw wewnętrznych nie zgadzają się na zmianę postanowień ustawy rybackiej w tym kierunku, aby c. k. żandarmeryi nadanem było prawo doraźnego karania przestępców na gorącym uczynku schwytanych, z tej też przyczyny i Wydział krajowy zmodyfikuje swe przedłożenie do Sejmu w przedmiocie zmiany ustawy rybackiej. Jakkolwiek zmiana ta wypadnie, jeżeli tylko wprowadzi szybsze ściganie i ukaranie przestępców, oddziała dodatnio na rozwój rybactwa.

Opinia Ministerstwa przesłana c. k. Namiestnictwu opiewa:

„Odezwa c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 15 grudnia 1898 r. L. 99424. Do Wydziału krajowego we Lwowie.

Cenną odezwą z dnia 20 maja 1898 r. L. 10762 odniósł się Świetny Wydział krajowy do c. k. Namiestnictwa o udzielenie opinii w sprawie poruszonej uchwałą sejmową z dnia 10. lutego 1898. zmiany przepisów karnych ustawy rybackiej z 31 października 1887 r. a to dla uproszczenia postępowania przy karaniu przekroczeń tej ustawy. C. k. Namiestnictwo przedłożyło powyższą sprawę wysokiemu c. k. Ministerstwu rolnictwa i wysokiemu c. k. Ministerstwu spraw wewnętrznych. Reskryptem z dnia 20 października 1898 L. 19462/3406 oznajmiło Wysokie c. k. Ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z Wysokiem c. k. Ministerstwem spraw wewnętrznych, że nie może zgodzić się na wniosek Świetnego Wydziału krajowego, by w razie przydybania

na gorącym uczynku przyznać żandarmeryi prawo bezpośrednie karania z tem ograniczeniem, że nie wolno nakładać wyższej grzywny niż 1 złr. i że grzywna ma być natychmiast ściągnięta. Nowość ta bowiem nietylko nie zgadzałaby się z organicznem przeznaczeniem i stanowiskiem żandarmeryi, oraz z zasadami administracyjnego postępowania karnego, lecz nadto zamierzone przez nią uproszczenie postępowania karnego tylko w bardzo nielicznych wypadkach dałoby się osiągnąć, gdyż przytrzymanie na gorącym uczynku wydarza się rzadko, a jeszcze rzadziej przytrzymany na gorącym uczynku byłby w możności natychmiastowego złożenia grzywny w kwocie 1 złr. Natomiast oznajmiło Wysokie c. k. Ministerstwo, że nie zachodzą trudności przeciw proponowanemu przez c. k. Namiestnictwo zaprowadzeniu postępowania t. zw. mandatowego. Mogłoby ono zostać unormowane nowelą do ustawy o rybołowstwie w podobny sposób, jaki już obecnie jest dopuszczalny według § 25 tyrolskiej ustawy o szkołach ludowych z 30. kwietnia 1892 r. Dz. u. kr. Nr 8. Według tego paragrafu można mianowicie wydać mandat karny bez poprzedniego przesłuchania obwinionego, jeżeli zaś obwiniony wniesie sprzeciw w terminie ośmiodniowym, w takim razie ma być przeprowadzone zwyczajne postępowanie. Ten sposób postępowania za pomocą mandatu karnego mógłby być jeszcze więcej uproszczony postanowieniem tej treści, że na zasadzie wniesionego w terminie ośmiodniowym sprzeciwu od mandatu karnego, musiałaby wprawdzie polityczna władza I. instancyi wdrożyć zwyczajne postępowanie karne, że jednak w razie, gdyby władza ta w miarę wyniku przeprowadzić się mających dochodzeń nie widziała się spowodowaną do zmiany swego orzeczenia objętego mandatem karnym, natenczas winna bez wydawania ponownego orzeczenia karnego w I. instancyi, przedłożyć sprzeciw od mandatu karnego od razu jako rekurs do c. k. Namiestnictwa. Również oznajmiło Wysokie c. k. Ministerstwo, że nie ma przeszkód przeciw projektowanemu przez Świetny Wydział krajowy obniżeniu grzywny do najniższego wymiaru 1 korony.

D. j. w. *Piniński*, m. p.

8. **Przepławka na Dunajcu pod Nowym Targiem.** Wskutek wybudowania pod Nowym Targiem na białym Dunajcu jazu w całej szerokości rzeki przepływ ryb, a w szczególności łososi i pstrągów ku źródłowiskom do tarlisk został zatamowanym. C. k. inspektor rybactwa poczynił wspólnie z towarzystwem rybackiem starania o urządzenie na tym jazie przepławki, które odniosły skutek, gdyż według odezwy c. k. Starostwa w Nowym Targu z dnia 27 stycznia 1899 r. L. 1581 gmina miasta Nowy Targ urządziła przepławkę rybną kilka metrów długą, równo z powierzchnią najniższego stanu wody, jaki był ubiegłej jesieni.

Tym sposobem ustała przeszkoda w swobodnym ruchu ryb, i ich podchodzeniu do tarlisk. *W.*

9. **Zniesienie czasu ochronnego dla bolenia, a zmiana dla jazia.** W tej sprawie wniósł c. k. inspektor rybacki do c. k. Namiestnictwa we Lwowie następujący memoryał:

Wysokie c. k. Namiestnictwo! Artykuł II. wykonawczego rozporządzenia Wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 21 sierpnia 1890 r. L. 55133 do § 54 ustawy rybackiej z 31 października 1887 (Nr 37 Dz. u. kr. r. 1890) ustanawia jako porę ochronną dla jazia czas od 16 maja do 30 czerwca.

Otóż w ciągu studiów nad biologią ryb krajowych stwierdziłem z całą pewnością, że czas ten nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy, lecz jest całkiem mylnie określony. Zbadawszy tę kwestyę wszechstronnie z całą

dokładnością i ścisłością naukową mam zaszczyt przedłożyć Wysokiemu c. k. Namiestnictwu poniższe sprawozdanie.

Już w r. 1896 dostarczyli mi rybacy z Płaszowa pod Krakowem dnia 6 kwietnia kilka sztuk jaziów z Wisły z cechami wybitnej szaty godowej t. j. z twardemi chrząstkowatemi narościami na głowie i bokach ciała charakteryzującemi ryby tylko w porze tarła. Ryby te miały organa rozrodcze zupełnie dojrzałe, a ikra i mleczko występowały obficie na zewnątrz przy najlżejszym ucisku ciała. W 5 dni póżniej t. j. dnia 11. kwietnia obserwowałem w oddaleniu kilkuset metrów od miejsca, gdzie jazie były złowione, żwawe tarło tych ryb, które z krótkiemi przerwami trwało do 15. kwietnia. W ciągu maja tego samego roku badałem kilkadziesiąt sztuk jaziów na przestrzeni XIV, XV, XVI i XIX rewirów Wisły i wszystkie były zupełnie gładkie t. j. pozbawione szaty godowej i bez śladu dojrzałych produktów płciowych. Zwróciwszy na fakt ten baczniejszą uwagę śledziłem w następnych latach 1897 i 1898 bardzo troskliwie porę tarła jazia zarówno sam, jak i przez zaufanych rybaków i przekonałem się, że czas tarła jazia rozpoczyna się w pierwszych dniach kwietnia i kończy najpóźniej dnia 25. kwietnia. Utwierdzili mię w tem przekonaniu także starzy i doświadczeni rybacy, którzy z całą stanowczością twierdzili, że od najdawniejszych lat swego zawodu nie widzieli późniejszego tarła jazia, jak w drugiej połowie kwietnia. Badanie moje i informacye rozciągnąłem także na dorzecze Bugu i Dniestru, przyczem stwierdziłem, że i w tych dorzeczach tarło jazia przypada stale w ciągu miesiąca kwietnia nigdy w maju i czerwcu.

Znaczna pomyłka, jaka zaszła w określeniu czasu ochronnego dla jazia w ustawie krajowej, tem dziwniejszą się wydaje, że i w ichtyologicznej literaturze (Heckel i Kner, Siebold, P. Benecke etc.) autorowie podają porę tarła jazia na kwiecień, a także ś. p. prof. Nowicki, który projekt tabeli czasów ochronnych dla ustawy wypracował, zaznacza wyraźnie w dziele „O rybach dorzeczy Wisły etc. Kraków 1889“, że jaź „trze się w kwietniu“ (v. str. 28).

Przypuszczam przeto, że pomyłka jest albo czysto formalną i pochodzi ztąd, że przy układaniu tabeli wpisano w rubrykę przeznaczoną dla gatunku kleń (który trze się właśnie w drugiej połowie maja i pierwszej czerwca) mylnie nazwę „jaź“, albo też rybacy, którzy swego czasu dostarczali prof. Nowickiemu dat co do tarła ryb, pomięszali pojęcia i nazwy jazia (Leuciscus idus = Idus melanotus Heck. po niem. Aland) i klenia (Leuciscus cephalus L. po niem. Döbel) i tem pomyłkę spowodowali. Przypuszczenie to uważam za więcej uzasadnione, gdyż kleń i jaź należące do jednego rodzaju „Leuciscus“ są tak do siebie podobne, że wielu rybaków zawodowych wcale ich od siebie jako gatunku nie odróżnia, lecz łączy pod jedną nazwą klenia lub jazia. Co do pory tarła różnią się jednak oba gatunki wybitnie od siebie, gdyż jaź trze się w kwietniu, a kleń w maju i czerwcu.

Wobec powyższych wywodów i wobec tego, że przez mylne okréślenie czasu ochronnego dla jazia właściwy cel ochronny jest zupełnie chybiony, wnoszę:

Wysokie c. k. Namiestnictwo raczy po porozumieniu się z Wysokim Wydziałem krajowym zmienić tekst powołanego na wstępie rozporządzenia wykonawczego co do pory ochrony dla jazia w ten sposób, że jako pora ochronna wyznaczony zostanie czas od 1 do 30 kwietnia zamiast mylnie określonego terminu od 16 maja do 30 czerwca, który to czas nie odpowiada zupełnie faktycznej porze tarła jazia.

2. W badaniach moich nad biologią ryb krajowych zająłem się w ostatnich latach także obserwacyą b o l e n i a (Aspius rapax L. po niem. Schied). Ryba ta jest według mego zdania jednym z najżarłoczniejszych i najdrapie-

żniejszych gatunków zamieszkujących wody śródkrajowe i pod tym względem przewyższa szczupaka, a co do szkodliwości rybostanu rzek da się porównać tylko z sumem. Głównem miejscem pobytu bolenia na wiosnę są tarliska innych gatunków, jak świnki, brzanki, cyrty etc., gdzie wyrządza nieobliczone szkody pożerając zarówno tarlaki jak i narybek. W porze zimowej nawiedza natomiast legowiska zimowe ryb, a ponieważ jako drapieżnik przyjmuje pożywienie także w zimie, przeto i tam nie małe szkody wyrządza. Nawet wówczas, gdy głód zaspokoi, ugania bez przerwy za rybami, płoszy je na tarliskach i wypędza z legowisk. Zjawisko to obserwowałem kilkakrotnie sam, a zawodowi rybacy znają je bardzo dobrze. Przytem jest boleń rybą wybredną, gdyż okolicznościowo tylko pożera drobne rybki z gatunków ościstych a chudych, jak płocie i ukleje, a natomiast żywi się głównie brzankami i świnkami t. j. gatunkami cennymi dla rybołowstwa. Stwierdziłem to wielokrotnie znajdując w żołądku sekcyonowanych okazów prawie wyłącznie okazy tych gatunków. Jeżeli się dalej zważy, że boleń dorasta do 80 ctm. i 7 klg. wagi i w tej wielkości potrzebuje znacznych ilości pożywienia, to przyznać trzeba, że szkody wyrządzone przezeń w rybostanie rzek muszą być bardzo znaczne. I faktycznie stwierdzono, że w miejscach tych, gdzie ilość boleni skutkiem ochrony powiększyła się, znikły tarliska świnek i cyrt, a ilość narybku znacznie się zmniejszyła. Drapieżność bolenia miałaby mniejsze znaczenie, gdyby właśnie jego mięso było cenniejsze. Niestety jednak nie należy on wcale do ryb poszukiwanych, gdyż ma mięso pełne drobnych ości i pozbawione wybitniejszego smaku, wskutek czego cena nawet większych okazów nie jest wyższą od ceny innych ryb białych (świnki, cyrty), a o $^2/_3$ niższą od ceny szczupaka. Jako ryba częściowo wędrowna boleń przebywa w krajowych wodach (Wiśle) głównie na wiosnę t. j. w porze własnego tarła i tarła innych gatunków ryb białych, poczem w części udaje się do dolnego biegu Wisły poza granice Galicyi, w części zaś cofa się w bezpieczne głębie, skąd go wyłowić niepodobna. Jest przy tem w przeciwieństwie do innych gatunków drapieżnych tak ostrożny i przebiegły, że w innej porze poza okresem wiosennym bardzo rzadko wpada w sieci. Wobec tych wszystkich ujemnych cech swej natury nie przedstawia boleń żadnej ekonomicznej wartości dla gospodarstwa rybnego i nie nadaje się wcale do ochrony i hodowli a to tem mniej, że dla znacznie cenniejszego szczupaka nie ma czasu ochronnego. Wnoszę przeto:

Wysokie c. k. Namiestnictwo raczy znieść zupełnie czas ochronny dla bolenia w czasie tarła, a utrzymać w mocy tylko rozporządzenie co do minimalnej miary 40 ctm., oznaczonej w artykule VI rozporządzenia wykonawczego do § 64 ustawy rybackiej. Ograniczenie to wystarczy najzupełniej do zachowania bolenia w wodach środkrajowych w ilości odpowiedniej zasadom racyonalnej hodowli.

W Krakowie, 30. stycznia 1899 r. C. k. inspektor ryb. *Fiszer.*

Wydział towarzystwa rybackiego otrzymał z c. k. Namiestnictwa wezwanie o objawienie w tej sprawie swego zdania, poczem władze do tego powołane uchwalą potrzebne rozporządzenia. *W.*

10. **Gospodarstwo rybne w Nadybach** — sprawozdanie p. Dyonizego Nowakowskiego. — W roku 1898 miałem sześć stawków zalanych wodą o przestrzeni 15 morgowej. Stawki te obsadziłem w pierwszych dniach kwietnia jednorocznym narybkiem karpia lustrzanego dając po 7 kop na morgę. Narybek nie ważyłem, był jednak wyrośnięty od 3—5 cali. Pięć stawków o przestrzeni 7 morgowej założyłem nowo na bardzo lichej podmokłej łące

z dopływem wody ze źródlisk lasowych. Jeden zaś stawek 8 morgowy, który zaopatruje gorzelnię w wodę i z tego powodu nie może być na zimę spuszczanym, ma nadzwyczaj korzystne warunki. Jest bowiem położony w środku wsi z stałym dopływem wody z dalekich żyznych pól płynącej. Nie mając specyalnego stawku tarłowego, puściłem około 15 maja 13 sztuk tarlaków do jednego z zarybionych stawków w grupie 7 morgowej. A że stawek ten był najwyżej położony, więc wylęgły narybek w pierwszych dniach czerwca rozsiedlił się sam po wszystkich pięciu stawkach.

Pomimo, że lato przeszłe z powodu zimna w miesiącu czerwcu aż do połowy lipca, nie sprzyjało dla rozwoju ryb, rezultat jesiennego połowu był wcale zadowalniający.

W drugiej połowie września spuściłem wyżej wspomniane pięć stawków o 7 morgowej przestrzeni i wyłowiłem 1170 klg. karpi (ważyła sztuka 40—50 dk.), które sprzedałem handlarzom do Sambora za . . . . 712 złr. 55 ct.
Karasie przywiezione z kupionym narybkiem, rozmnożyły się tak licznie i urosły do tej wielkości, że je handlarze kupili; wyłowiłem 107 kg. i sprzedałem za . . . . . 26 „ 75 „
Narybku karpia od 3—6 cali wyłowiłem 146 kóp, licząc kopę po 1 złr. 50 ct. . . . . 217 „ 50 „
razem . . . 956 złr. 80 ct.
uczynił więc jeden morg brutto 136 złr. 68 ct w. a.

Nadmienić przytem muszę, że od 1. maja począwszy aż do 1. września dawałem codziennie do jednego stawku po 75 kg. świeżego nawozu końskiego od koni żywionych stale owsem. To znaczy, że jeden stawek otrzymał co pięć dni nawóz. W jakiej mierze przyczynia się nawóz koński do przyrostu ryb, czy pośrednio, czy też bezpośrednio jako pokarm, tego naukowo dowieść nie jestem w stanie, wiem tylko z własnego doświadczenia, że karpie żywione nawozem końskim, daleko większy przyrost dawały od żyjących własnym przemysłem.

Staw 8 morgowy przy gorzelni zostawiłem niewyłowiony do przyszłego roku, chcąc mieć dwuletnią rybę na przedaż. Do tego stawu puściłem także w jesieni zeszłego roku 25 kop raków stawowych sprowadzonych z Gródka.

Zeszłego roku założyłem jeszcze jeden 4 morgowy stawek, zaś w bieżącym roku zakładać będę staw o 26 morgowej przestrzeni, tudzież sadzawki zimowe do przechowania ryb na przedaż przeznaczonych.

Zbyt na wyprodukowaną rybę w okolicy tutejszej jest łatwy, bo miasto Sambor konsumuje rocznie około 100 met. centn., a oprócz tego okolica ma także licznych konsumentów. Cena ryb w porze jesiennej dochodzi od 60 do 70 ct., w zimie od 80 do 120 ct. za klg. Węgry robią nam wielką konkurencyą, eksportem tak zwanych zamrożonych ryb, powiadam tak zwanych, bo w rzeczywistości, ryby te przychodzą tu nie w zamrożonym, lecz raczej w zepsutym stanie. Sprzedażą tych ryb zajmują się wyłącznie mali handlarze, którzy dla braku odpowiednich w lód zaopatrzonych piwnic, trzymają rybę uśnioną przez parę, a nawet kilka dni w ciepłych lokalach, gdzie ryby do reszty się psują i w tym stanie je rozsprzedają. Ryby takie sprzedają oczywiście po bardzo niskich cenach, bo od 15 do 30 ct. za kilogram. Konsumenci zachęceni tak niską ceną, chętnie kupują ryby bez względu na to, że one grożą niebezpieczeństwem zdrowiu ludzkiemu.

A że handel tego rodzaju rybami odbywa się w postaci domokrąstwa, więc i władze policyjne nie są w stanie wglądnąć jak należy w te stosunki.

Obywatele tutejszego powiatu zaczynają się zabierać do zakładania gospodarstw rybnych i tak: JWP. Maryan hr. Łoś, właściciel Czyszek, za-

kłada w majątku swoim gospodarstwo stawowe na większą skalę, a oraz i pstrągarnię. Konwent OO. Bazylianów w Bukowy założył także kilkanaście morgów stawu i wielu innych panów zakładają mniejsze lub większe gospodarstwa stawowe.

Pstrągarnia założona w Nadybach w roku 1898 udała się znakomicie. Narybek pstrąga urósł w ciągu jednego lata od 4—5 cali długości. Obecnie na dwóch wylęgarniach kalifornijskich i jednej systemu p. Pawła Guta z Poronina wylęga się 30.000 ziarn ikry pstrąga strumiennego. Wyprodukowany narybek przeznaczony jest w części do własnej pstrągarni, w części zaś do rzeki Strwiąża i potoków „Błozewka" i „Jasienica". Z powodu ciepłej temperatury w miesiącu styczniu, nastąpił już częściowy wylęg pstrągów. Wszystkie wylęgłe pstrążki wyławiam codzień ze skrzynek wylęgowych i przesiedlam je do urządzonego płytkiego basenu, do którego póżniej cały wylęgły narybek się przeniesie. W basenie tym podchowuję zwykle narybek do maja, następnie rozpuszczam do stawków pstrągowych i do potoków. Dwa okazy pstrągów wyłowionych w grudniu zeszłego roku z pierwszorocznej produkcyi, posyłam Szanownemu Wydziałowi Tow. Rybackiego na pokaz. Produkcyę pstrąga strumiennego w Nadybach mam zamiar prowadzić na wielką skalę, gdyż i warunki ku temu są odpowiednie, a najbardziej zachęca mię do tego szczere zainteresowanie się samego właściciela dóbr tą gałęzią gospodarczą.

Nadyby, 8 lutego 1899 r. *Dyonizy Nowakowski*, członek Tow. ryb.

Przesłane Wydziałowi Tow. Rybackiego dwa okazy pstrągów mają po 14½ ctm. długości, są bardzo dobrze odżywione, a kształt i budowa wskazują, że pstrągi strumienne mają w Nadybach jak najlepsze warunki bytu, i hodowla w większych rozmiarach dobrze się opłaci, zwłaszcza, że z uwzględnieniem wieku, nie przenoszącego 21 miesięcy, przyrost pstrążków jest bardzo znaczny. *W.*

Poradnik dla miłośników sportu wędkowego.

czyli

Sztuka łowienia pstrąga, lipienia i łososia na wędkę.

Napisał JÓZEF ROZWADOWSKI.

(Ciąg dalszy).

F. Haki. — Fig. 14.

Haczyki do wędek wyrabiane bywają z drutu stalowego. Od dobroci materyału zależy dobroć wyrobu. Dobry hak wędkowy nie powinien się ani łamać ani giąć. Najlepsze haki wyrabia zawsze jeszcze Anglia, a firma S. Alcok w Redditsch cieszy się słusznem uznaniem. Haki fabryk niemieckich są o wiele lichsze, widocznie sposób hartowania jest tam niewłaściwy, a materyał lichszy bo kruchy. Dobry hak wędkowy powinien dalej łatwo chwytać a nie łatwo dawać się odhaczyć. Przymiot ten zależy tak od długości bródki, zaostrzenia końca, jakoteż przedewszystkiem od kąta pochwytności (schädlicher Winkel) haka. Im mniejszym jest kąt pochwytny danego haka, tem chwytniejszym hak sam. Kątem pochwytności nazywamy kąt, który tworzy linia przedłużenia krótkiego ramienia z linią łączącą ucho z punktem końcowym ostrza. Kąt o dziesięciu stopniach jest wedle doświadczeń praktyki rybackiej

najodpowiedniejszym ze względu na chwytność wędki. Mimo to wyrabiane bywają w celach specyalnych haki o 20, 30 a nawet 40 stopniach pochwytności. Najbardziej używanymi do przeciętnego rybactwa są haki Limerika i Pennela o $16^1/_2$ i 18" pochwytności. Do rybactwa na dżdżownicę dobre są haki o okrągłem wygięciu (Round-bend) Kendala z długiem ostrzem i bardzo długiem ramieniem usznem, hak bowiem taki dobrze chwyta, łatwo z pyska ryby wyjąć się da i rany wcale nie rozdziera. Wielu zwolenników znajduje mimo 30" pochwytności hak Kirby i Sneck-bend o wygięciu prawie prostokątnem. Haki rozróżniamy: jedno, dwu i trójramienne czyli kotwicowe. W najnowszych czasach wyrabiane bywają dalej haki z uchem kółkowem i przedziurawionem jak ucho u igły, które w Anglii do wyrobu much są używane i dość wzięte. Prawda, że do haka z dziurką daleko łatwiej i prędzej (ale nie trwalej) da się przymocować żyłka; prawda, że mucha o takim haku jeszcze i wtedy będzie przydatną, gdy się żyłka przetrze lub uszkodzi. Dogodności te jednak są zanadto podrzędnej natury, by wyrównać mogły liczne ujemne strony — a much na takich hakach zrobionych używać stanowczo odradzam każdemu wędkarzowi, chyba, że chce niemi gwizdać lub dzwonić, nie łapać. Do łowienia na glistę tem mniej haki te się nadają, bo przez węzeł ucha i żyłki, dżdżownica się przeciągnąć stanowczo nie da. Jest to więc znów jeden z tych poronionych konceptów, który, choćby za nim nawet teoretyczne względy przemawiały, w praktyce utrzymać się nie da, bo jest — bez wartości. Próbowałem tych haków i znalazłem je — do niczego.

Co do wielkości haka panują w kołach fachowych znaczne różnice zapatrywania. „Wielki hak, wielka ryba“! twierdzą nasi domorośli wędkarze. Gdyby twierdzili odwrotnie: „Wielka ryba, wielki hak“, przyznałbym im poniekąd słuszność. Pewnem jest, że muchy sztuczne tylko na małych i najmniejszych hakach wiązane są praktyczne. Pstrąg swą paszczą bezdenną, jakoteż łosoś wezmą wielki hak, lipień go jednak nie tknie. Kto więc nie chce się nudzić godzinami całemi poszukując amatora na swój potężny instrument z jednej, a straszyć resztę ryb, mających miarę z drugiej strony, niech da spokój wielkim muchom i wielkim hakom. Łowiłem olbrzymie pstrągi a nawet łososie na drobną lipieniową muchę, i małe haki najsumienniej polecić mogę każdemu. Wielka mucha może być na miejscu przy wysokim stanie wody, w rewirach, gdzie ryba nie bywa niepokojoną i kłutą (na wędki) lub wreszcie na upatrzonego łososia, ale i to raczej ze względu na silniejszą żyłkę, na której jest umocowana, aniżeli na pomyślniejszy skutek połowu.

Do łowienia na glistę używać można i trzeba większych haków o długiem ramieniu usznem, albowiem na hak mały robaka nadziać trudno a jeszcze trudniej z ryby go wydobyć, gdy należycie został połknięty. Do najlepszych haków glistowych zaliczam irlandzkie brązowane o cyrklowo krągłem wygięciu, wyrabiane ze stali najpierwszej jakości, a dalej dość udatną nowość zwaną Slized — hak Fig. 15, odznaczającą się tem, iż dżdżownica nań nadziana pod żadnym warunkiem się nie splezie, albowiem u góry ramienia usznego, na grzbietowej stronie haka umieszczony jest kawałek ostrej szczeci, lub w zastępstwie takowej ząb metalowy, który chwyciwszy ciało glisty w górnej części, zsunąć jej się nie pozwoli.

Nowościami są wreszcie hak Hardy Brothers z podwójną brodą (Wiederhacken) i patentowany hak Edgara bez brody, natomiast ze sprężyną mającą przeznaczenie przytrzymania ryby złowionej, chociażby takowa nie była należycie zahaczoną. Wynalazków tych nie próbowałem, nie mogę też nic o nich stanowczego orzec.

G. Przybory niekiedy przydatne.

Wymienione powyż narzędzia są bez wyjątku dla łowiącego na wędkę niezbędne i bez nich albo wcale rybakiem nie będzie lub łapać będzie niedołężnie i do nazwy sportsmena pretensyi mieć nie może.

Obok tych potrzebnych przyborów wymienić mi wypada jeszcze dalsze, które niekiedy tylko przydać się mogą, lub też do wykonywania specyalnych zadań wędkarstwa służą. Tu należą: Popławki, ciężarki, igły do nawdziewania ponęty naturalnej, widełki do wydobywania haka z pyska ryby, podrywki lub zastępujące ich miejsce haki holownicze (Landungshacken) karabinki do łączenia pojedynczych części przyponu i troka, portfel na muchy, naczynia do przechowywania ryb, rybek, koników polnych, glist; przyrządy do odczepiania zaczepionego w wodzie lub na brzegu haka, ważki kieszonkowe, wachlarz Ehmanta do pośredniego rzucania obrotka i t. d.

Opisywać tych gratów i gracików wcale nie myślę, albowiem takowe albo rybak sam w razie potrzeby sobie zrobić potrafi lub zrobić każe, znajdzie je zaś wymienione i opisane w pierwszym lepszym cenniku przyborów rybackich a wreszcie w znacznej części obyć się bez nich potrafi, jak ja się całe życie obywałem i obywam. Niema bowiem nic śmieszniejszego i wstrętniejszego zarazem nad widok rybaka objuczonego wszelkiego rodzaju instrumentami, którego śmiało zapytać by można, czy zmienia mieszkanie i jest w trakcie przenosin, czy też idzie na ryby?

Nawet tak wielce przez niektórych zachwalany i za niezbędny uznany saczek (podrywka) jest, mojem skromnem zdaniem, instrumentem zupełnie niepotrzebnym — kto bez saka ryby wyciągnąć nie umie, niech raczej na ryby nie chodzi. „Bez saczka“ — twierdzą jego zwolennicy — nie wyciągnie się wcale ryby większej, mianowicie w miejscu niedostępnem“. Prawdziwości tego twierdzenia przeczyć nie chcę — istnieje jednakże znakomity, niezawodny środek zaradzenia tej niedogodności, polega on zaś na tem, by w miejscach takich — nigdy ryb nie łowić! Trzymam się tej metody od lat niepamiętnych, oszczędziłem sobie przy jej zastosowaniu wielu niepotrzebnych guzów, mało nałamałem wędzisk i porwałem sznurów i z czystem sumieniem polecić ją mogę gorąco każdemu rybakowi, który rewir swój racyonalnie traktować chce, jako probatorum probatissimum.

W każdem porządnem gospodarstwie rybnem i łowieckiem niezbędne są przestrzenie ochronne (Schonreviere) mniejsze lub większe. Otóż takimi matecznikami będą dla rewirów rybackich właśnie owe niedostępne miejsca, jeżeli się w takowych zupełnie łowić nie będzie. Mateczniki te dla wędkarza mają nadzwyczajną doniosłość, albowiem ryby niestraszone, niekłute, przesiedlając się z tych miejsc warownych na dalsze przestrzenie rzeki, dostarczą mu na cały sezon świeżego i ponętę chętnie biorącego materyału do połowu, staną się one rozplodnikami niejako dla rybostanu i przyczynią się do utrzymania stałej równowagi tam, gdzie przez wyłowienie ryba stała się rzadszą, a przez częste konflikta z wędką ostrożniejszą lub wcale niedostępną dla wędkarza.

Jak saczek tak i reszta wymienionych przyrządów ma li znaczenie względne — użyć takowych można w danym razie lub nie używać ich wcale.

Nie chcąc zasłużyć na zarzut pobieżności o jednym jednak jeszcze przyrządzie wspomnieć muszę a jest nim wielce pożyteczna dla każdego, kto ryby swe żywe chce dowieść do domu — wanienka owalna drewniana lub z blachy cynkowej mocnej i zasuwanem u góry wieczkiem. Wanienka taka ma być 30—35 ctm. długa, 8—10 ctm. wysoka a 12 ctm. szeroka. Wieczko powinno być umieszczone w dnie górnem przedziurawionem dla ułatwienia przystępu powietrza i poruszać się w dwu szarnerach naprzeciw-

ległych. Odnawianie wody odbywa się przy pomocy śrubowego wentyla umieszczonego nad dnem wanienki, lub wprost przez wieczko. Wieczka zamykać nie należy, wyjąwszy w czasie jazdy wozem, którego ruch mimo zamknięcia dostarczy wodzie odpowiedniej ilości tlenu. Do noszenia wanienki służy ucho żelazne, opatrzone we środku drewnianą rękojeścią, jak u wiaderek na węgle.

H. Ubranie.

Rozdziału tego zakończyć nie mogę nie poświęciwszy słów kilku nie już aparatom służącym do wykonywania wędkarstwa samego, lecz odnoszącym się do zewnętrznej postaci rybaka, jak ubranie, pokrycie głowy, obuwie.

Widziałem rybaków, którzy, aczkolwiek rudymenta sztuki nie były im obce, chociaż posługiwali się wcale dobremi narzędziami — z wypraw swoich stale wracali zniechęceni, z próżnemi rękoma. Niepowodzenie to miało niekiedy swe źródło w cholerycznem usposobieniu dotyczących, w zachowaniu się ich zbyt ruchliwem na brzegu, w nieznajomości natury ryb, które łowić chcieli — najczęściej jednak pochodziło li ztąd, iż ludzie ci nie umieli się ubrać stosownie, lub ubrani byli wprost tak, iż każdy pstrąg już w znacznem oddaleniu widział ich i z pospiechem usunąć się musiał poza obręb pojemności ich wędki.

Wiadomą powszechnie i niezliczoną ilością przykładów stwierdzoną rzeczą jest, iż sukces łowienia tem jest pewniejszym, im przezorniejszem jest zachowanie się łowiącego, im mniej ryba o wędce i wędkarzu wie. Rybak doświadczony unikać więc wszystkiego będzie, coby bystry nadzwyczajnie wzrok ryby drażnić lub takową niepokoić mogło, bo tylko ryba czująca się zupełnie bezpieczną, brać będzie ponętę śmiało i żarłocznie, od czego rezultat połowu w znacznej części zależy. Otóż jednym z kardynalnych wymogów racyonalnego wędkarstwa jest, by łowiący unikał wszelkich drastycznych lub powierzchowność jego zbyt uwydatniających aksesoryów, jak ubranie kolorem swym wpadające w oczy, chwiejące się na kapeluszu pióra i t. d. Kolor ubrania ma się wogóle stosować do tła przeważającego w otoczeniu, wśród jakiego się łowi. Najpraktyczniejszem przeto jest lekkie przestronne odzienie koloru zielonkowato-szarego, piaskowego lub popielatego; z jednej bowiem strony nie tworzy ono kontrastu do brzegu zasłanego kamieniem, żwirem, piaskiem; pochyłości gliniastej, skalistej, pokrytej krzewami albo zieloną trawą, z drugiej zaś chroni rybaka od działania promieni słonecznych, nieraz wielce dających się we znaki a potęgowanych jeszcze refleksem zwierciadła wody. Materyał, z którego suknia zrobioną być ma, winien być gładki nie kosmaty. Wszelkie zachwalane zkąd innąd baje, lodeny i angielskie szorstkie szewioty, są mojem zdaniem do niczego, choćby li z tego powodu, iż gdy przypadkiem hak się o nie zaczepi, co nieraz mimo wszelkiej uwagi stać się musi, to rybak narażony bywa na znaczną stratę czasu, nim, popsuwszy najczęściej muchę lub obrotka, uwolnić wędkę i siebie potrafi, która to manipulacya pospolicie bez wykrojenia nożem dziury w odzieniu się nie obędzie.

Tyle co do ubrania samego.

Płaszcza przestronnego używać nie radzę, chyba, iż takowy ma być jedynie do jazdy użyty. Płaszcz i wędka wykluczają się nawzajem. Gdy atoli łowiący narazić się niekiedy musi na przepłukanie deszczem, który z góry przewidzieć się w górzystej mianowicie okolicy nie da, winien przeto mieć przy sobie okrycie, które w danym razie ubezpieczyć by go mogło od przemoknięcia i możliwych następstw. Najlepszą w tym kierunku assekuracyą stanowi krótka, ramiona tylko pokrywająca peleryna gumowa,

obszernym kapiszonem opatrzona, który nadziany na kapelusz, osłania zupełnie głowę, podczas gdy pokrycie ramion peleryną ochroni prawie całe ciało nie przeszkadzając wcale swobodzie ruchów. W pelerynie takiej łowi się znakomicie wśród deszczu, która to pora, jak wiadomo, bywa niekiedy bardzo korzystną i wydatną: ryby bowiem w czasie chwilowego tylko ciepłego deszczu biorą wędkę tak zawzięcie, iż rzut prawie żaden nie bywa daremny.

Pokrycie głowy stanowić ma zwykły lekki kapelusz słomkowy lub takiż pilśniowy, naturalnego a wogóle nie rażącego koloru.

Trudniejszą do rozwiązania jest kwestya obuwia, odkąd garbarnie nasze i zagraniczne przestały czy też zapomniały wyrabiać skóry rzeczywiście nieprzemakalne.

Rybacy nowszej doby posługują się pospolicie, idąc za wzorem Anglików, jako sportsmenów z krwi i kości, sznurowanymi trzewikami i pończochą wełnianą sięgającą do kolana, lub w jej zastępstwie kamaszami skórzanymi zapinanymi na guziki lub sznurówkę.

Wierzę że obuwie takie jest modne i wygodne, widzę, co więcej, że tak trzewiki jak nawet pończochy owe obok artystycznie wypisanej firmy, opatrzone są złocistem zapewnieniem „water-proof“ mimo to pozwalam sobie wątpić w praktyczność tego przystrojenia nóg. Kto zresztą „ze względów sanitarnych“ lub zamiłowania wygody łowi wyłącznie z „suchego“ brzegu lub łowi na wodzie pełnej mostów, kładek a bogdaj łodzi — ten bawić się może w trzewiczki i kamasze „water-proof, kto jednakże nie rozporządza wodą pełną ułatwień komunikacyjnych a łapać zwykł, bo musi, stojąc pośród wody lub brodząc z jednego brzegu na drugi, ten elegancyą zawiesić jest zmuszony na kołek i wleść w potężne dobrze wytłuszczone Pappenheimery, amerykańskie buty gumowe lub bogdaj w takież pończochy i zastosowane do nich przestronne a najlepiej defektawne „kamaszki“ (trzewiki) zwykłego pokroju, by wodę jak najobficiej przepuszczać a li stopę od ostrych i śliskich kamieni chronić mogły.

Obuwie gumowe ma wprawdzie wiele stron ujemnych, z których pierwsza, że jest drogie, druga ważniejsza, że w noszeniu nie jest wcale przyjemne — a ktoby chciał, ubrawszy się w nie w domu, dłuższą przedsięwziąć wycieczkę pieszo, ten wyjdzie na tem jeszcze gorzej jak ów angielski rybak elegant, gdy zabrnie w polskie błoto. Jeżeli się jednak używa butów lub pończoch gumowych dopiero stanąwszy nad wodą a jadąc pomieści na wozie, to chodzenie w tem obuwiu po wodzie górskiej zimnej wcale przykrem nie jest a praktycznem wielce.

Dalszą stroną ujemną butów gumowych jest, iż są wcale nie trwałe, mianowicie pęka często podeszew skutkiem chodzenia po nierównej lub ostrej powierzchni brzegu i koryta. Pęknięcie takie nie pociąga jednak za sobą nieużyteczności obuwia i chodzić w niem dalej można wdziewając takowe najlepiej bez szkarpetki na bosą nogę. Nie chodzi bowiem tak dalece o zamoczenie nóg — co przy rybactwie wszelkiem prawie jest wykluczonem a przy dłuższem brodzeniu po wodzie i w górskiem powietrzu wcale nieszkodliwem — lecz o możliwość chodzenia po ostrym i śliskim gruncie wogóle bez narażenia się na poniewolną a rzadko kiedy pożądaną kąpiel i jej następstwa, tak dla rybaka jak i jego kosztownego niekiedy sprzętu wcale ryzykowną. W tym zaś względzie guma niczem innem zastąpić się nie da, a wyższość jej nad skórą nie ulega żadnej wątpliwości, skóra bowiem wszelka po rozmoknięciu w wodzie staje się śliską, gdy guma przeciwnie jeszcze bardziej przyczepną i szorstką.

ROZDZIAŁ DRUGI.

2. Ponęty.

A) Ponęty naturalne.

Do ponęt naturalnych zaliczamy wszystkie te żyjątka, którremi ryba na wolności żyje. Ponętą więc naturalną dla pstrąga, lipienia i łososia będą: drobne ryby, żaby, robaki czyli glisty i cały szereg owadów żyjących w wodzie i nad wodą, jakoteż ich larwy czyli poczwarki, chrząszcze, koniki polne, ślimaki, raczki i mnóstwo drobnych ustrojów, które jednakże do połowu na wędkę bądź z powodu swej nieuchwytności, bądź też zbyt wątłej konsystencyi się nie nadają.

Ważniejsze z tych ponęt omówić mi wypada szczegółowo.

a) Najpospolitszą, jeżeli nie najważniejszą ponętę stanowi dżdżownica, glista czyli robak ziemny pospolity, żyjący wszędzie w rodzajnej ziemi, szczególnie w ogrodach, gnojarniach, jakoteż tam, gdzie materye roślinne jak liście, słoma, drzewo i t. d. się rozkładają czyli gniją. W czasie mokrym przebywają robaki tuż pod powierzchnią ziemi, gdy powietrze suche, szukać ich należy w głębszych warstwach lub w ocienionem wilgotnem położeniu. Najdogodniejszą porą zaopatrzenia się w większy zapas glist jest noc, szczególnie gdy w ciągu dnia lub wieczora spadł deszcz rzęsisty a ciepły. Zaopatrzywszy się w zwykłą latarkę należy w takim razie obejść wolnym krokiem ścieżki lub bruzdy w ogrodzie a połów na pewne będzie obfity.

Glista wprost z ziemi wyciągnięta mniej się nadaje do połowu, bo jest kruchą a w dotknięciu śliską i wstrętną, by tej niedogodności zaradzić, należy zapas glist uzbieranych, po opłukaniu w wodzie, włożyć do naczynia niedomkniętego szczelnie, by powietrze przystęp miało, napełnionego wilgotnym mchem. Glisty oczyszczą się w krótkim czasie i po 24 godzinach będą zdatne do łowu. Chcąc zapas glist przechować przez czas dłuższy, co szczególnie jest ważnem dla chcących łowić lipienie w późnej jesieni i zimie, t. j. gdy one są najsmaczniejsze i najłatwiej łowić się dadzą, trzeba mech często zmieniać trzymając w piwnicy i od czasu do czasu skrapiać go mlekiem lub bulionem. Glisty w ten sposób karmione przechować się dadzą bardzo długo i użyte być mogą każdego czasu. Glista oczyszczona staje się jędrną i nie rwie się wcale na haku, nabiera barwy różowo-czerwonej, co rybę do zakęsu zachęca.

b) Koniki polne stanowią jedną z najlepszych ponęt na lipienia i pstrąga a to od czerwca aż do września.

Brzydzę się glistą nawet oczyszczoną i nie posługuję się nią, chyba w ostatecznej konieczności, mimo, iż zaprzeczyć nie mogę, że to ponęta znakomita, mianowicie w wodzie zamąconej i ostrych prądach, mająca jeszcze to za sobą, iż przy użyciu dużego haka przeważnie wielkie ryby na nią się łowi. Mimo to konik jest mi o wiele sympatyczniejszym i łowię nań z przyjemnością. Koniki żyją wśród lata w wielkiej ilości na wszelkiego rodzaju zbożu, szczególnie w owsie i na suchych łąkach, mianowicie tych, na których kwitnie i dojrzewa dzwoniec. Łapać je najdogodniej zwykłym saczkiem na motyle, a przechowywać w puszce blaszanej (w jakiej sprzedają kakao) przedziurawionej, by powietrze przystęp miało. Do wydobywania konika służy otwór kołeczkiem przytkany, przez który tylko jeden konik wydostać się zdoła. Najlepszą ponętę stanowią koniki średniej wielkości, zielonego koloru; duże niechętnie ryba bierze, szare nie są tak widoczne na powierzchni wody. Nóg służących do skoku konikowi urywać nie trzeba przy użyciu a nadziewać go na mały hak przez tarczę grzbietową ku brzuchowi,

lub odwrotnie, by rzucony na wodę robił wrażenie żywego prądem unoszonego owadu.

c) Chrabąszcz majowy i t. zw. czerwczyk są wcale dobrą ponętą dla pstrąga, mniej odpowiednią dla lipienia; pstrąg bierze chrabąszcza chętnie, mianowicie tam, gdzie brzegi pokryte drzewami i krzewami nastręczają rybie sposobności do oswojenia się i rozsmakowania w tej ponęcie. Czerwczyk rzucony na wodę z ukrycia lub metodą „ciapania“ (Tippangelei) jest ponętą bardzo dobrą i wypróbowaną tak na pstrąga jak i na duże lipienie. Zahaczanie tych owadów odbywa się wedle tej samej zasady, jaką przy koniku polnym podałem.

d) Pędraki, poczwarki i czerw much ścierwowych są dla pstrąga dobrą, na lipienia doskonałą, acz dla łowiącego nie zbyt powabną ponętą. Sposób zaopatrzenia się w larwy muchy ścierwowej jest wcale prosty. Kawał wątroby bydlęcej lub zepsutej ryby kładzie się na przedziurawionej pokrywie, rzadkiej siatce drucianej, lub kilku na krzyż złożonych kijach nad naczyniem napełnionem do połowy otrębami pszennemi; robaki wylęgłe z jaj muchy wpadają do naczynia a oczyszczone w otrębach stanowią ponętę, o której mowa.

e) Rybki drobne są bardzo cenną ponętą mianowicie w sierpniu i wrześniu, gdy pstrąg i łosoś muchy brać nie chcą.

Pierwszeństwo należy się tu słusznie strzeblowi czyli olszówce (Phoxinus laevis) i głowaczowi (Cottus Gobio). Łowi się rybki te bądź sączkiem gęstym, wędką o bardzo małym haku opatrzonym kawałkiem cieńkiego robaka lub muchą pokojową, albo też na więcierz zaimprowizowany ze zwykłej butelki o dnie ku środkowi mocno wklęśniętem (tak zwany „złodziej) Fig. 24. W dnie butelki wybija się mianowicie otwór, szyjkę flaszki zawiązuje się kawałkiem rzadkiego muślinu lub gęstej siatki a nasypawszy nieco okruszyn chleba do wnętrza flaszki, stawia się ten niby więcierz szyjką pod prąd wody, wybrawszy w strumyku stosowne miejsce i ubezpieczywszy grobelką z kamieni lub darni. Olszówki zwabione poruszającemi się we flaszce okruszynami wchodzą otworem w dnie umieszczonym do środka, zkąd na wolność wydostać się nie potrafią.

Strzebel jest rybką czułą i łatwo ulegającą zepsuciu; dobrze więc jest brać strzeble żywe ze sobą w wanience przeznaczonej na pomieszczenie złowić się mających ryb, by je następnie mieć świeże a bogdaj nienadpsute pod ręką.

Głowacze łowią się w tenże sam sposób lub nawet rękoma pod płytami lub w załomach skalistego brzegu, koło wodospadów i t. d. Młódź wiejska w okolicach, gdzie głowacz jest pospolitym, dostarczy łowiącemu tej doskonałej na pstrąga ponęty pod dostatkiem, za skromnem wynagrodzeniem; górale bowiem zwykli rybą tą karmić koty domowe, które zarówno z pstrągami ku niej nieprzeparty czują pociąg i chciwie takową pożerają.

f) Żaby i żabki nie są również ponętą zbyt zachęcającą, wielu bowiem czuje wstręt do tych skaczących i skrzeczących stworzeń, dla kogo jednak żaba wstrętną nie jest, ten nie powinien się wcale wyrzekać tej stanowczo pierwszorzędnej ponęty Ropuch i żab dużych do połowu pstrąga wcale się nie używa, lecz jedynie żabek mniejszych i małych, które niekiedy w wielkiej ilości jawią się nad brzegami wód. Żabka taka nadziana na hak stosowny jest dla rybaków dysponujących rewirami, w których się mieści dużo wielkich pstrągów, ponętą niezrównaną i nigdy nie zawodzącą, toż polecić ją mogę sumiennie każdemu, i to bez względu na porę i jakość wody, kto przy użyciu innych ponęt do znaczniejszego rezultatu dojść nie może.

g) Muchy większe i mniejsze, nie wykluczając zwykłej pokojowej, będącej niekiedy plagą letników, są dla lipienia ponętą doskonałą a zadzierz-

gnięte na hak najmniejszego kalibru, dostarczą wprawnemu rybakowi nawet wtedy obfitej zdobyczy, gdy inne ponęty zawiodą. Prawda, że rzucanie lekkiej i wątłej muchy nie jest rzeczą łatwą, kto jednakże manipulować nią się nauczył, nie łatwo od muchy naturalnej odwieść się da.

Prócz podanych tu ponęt istnieje jeszcze cały szereg innych mniej lub więcej dobrych, nie pomieszczam ich jednak tu, albowiem są one do połowu ryb, o których mowa, mniej odpowiedne lub wcale nieprzydatne, przytoczyłem li wypróbowane i dla naszych wód za najpewniejsze uznane.

B) Ponęty sztuczne.

Jeżeli naturalne ponęty nazwałem licznemi, to zapas sztucznych nazwać wypadnie nieprzeliczonym, a to ze względu na okoliczność, iż przemysł wędkowy najświeższej doby zasypuje formalnie i zasypywać będzie rybaka nowymi pomysłami a najczęściej tylko konceptami, obliczonymi na początkujących i łatwowiernych.

Większa część tych „wynalazków“ obliczona jest jedynie na kupiecki zarobek a produkta same wręcz poronionymi nazwane być muszą, mimo wymownej reklamy, która uciekając się niekiedy pod skrzydła „powag literatury rybackiej“ dobija się chwilowego wzięcia, by po dłuższym lub krótszym sukcesie, dostać się do składu nieprzydatnych i zapomnianych rupieci.

W doborze tych licznych fabrykatów należy tedy być wielce ostrożnym i do t. zw. nowości zapalać się dopiero wtedy, gdy one przeszły ogniową próbę w ręku starych i doświadczonych wędkarzy, praktyka bowiem i tylko ona wyrokować może o przydatności tego lub owego przyrządu.

Wobec tego co tu powiedziałem jasnem jest, iż mówiąc o sztucznych ponętach uwzględnię przedewszystkiem tylko te, które ogół wędkarzy za dobre uznał, jeżeli zaś tu i owdzie dotknąć będę zmuszony i owych „poronionych konceptów“ to li, by ostrzedz młodych adeptów sztuki od zabrnięcia w bezowocne eksperymenta, lub wykazać, że ten i ów przyrząd jest problematycznej tylko wartości lub na nasze stosunki niewłaściwy.

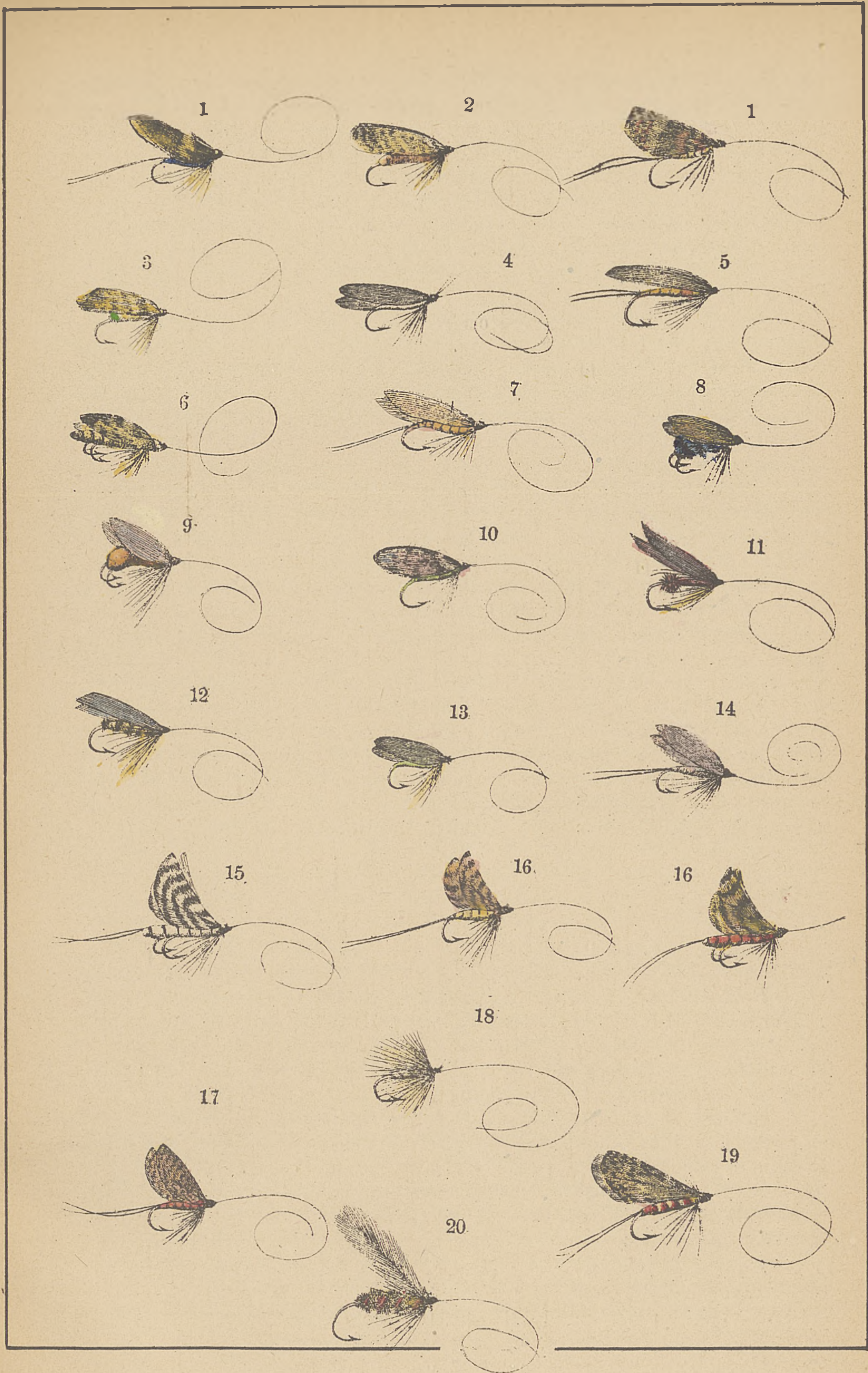
a) Sztuczna mucha.

Między ponętami sztucznemi pierwsze bez kwestyi i najzaszczytniejsze miejsce zajmuje sztuczna mucha.

Błędnem jest przekonanie, jakoby pomysł sztucznej muchy był zasługą najnowszych czasów. Nie ulega żadnej wątpliwości, że na sztuczną muchę łowiono ryby w odległej starożytności a pomysł sam sięga niezawodnie po za granicę ery chrześciańskiej, skoro źródła piśmienne już z pierwszej epoki tejże ery niewątpliwe o istnieniu tej ponęty składają świadectwo.

Rzymianie, u których prawie wszystkie rodzaje sportu uprawiane w Anglii nowożytnej, były znane i z iście angielskiem zacięciem eksekwowane, uprawiali również wędkarstwo sportowe w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu. Że zaś rzymskim sportsmenom sztuczna mucha nie była obcą, na to niewątpliwy dowód znajduję w epigramatach Martialisa, żyjącego w pierwszem stuleciu po Chr.

Talent i pochop Rzymian do satyry jest rzeczą znaną. Przedmiotu do niej dostarczają pisarzom rzymskim przedewszystkiem ekscentryczne wybryki i amatorstwa rzymskich panków. Otóż w liczbie tych lwów stołecznych starego Rzymu znajduje się niejaki Skaurus, rybak-amator, który, nie chcąc snać narazić na obrudzenie palców swej w wysokiej kulturze będącej rączki


1
2
1
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
16
18
17
19
20

ponętą naturalną, posługuje się sztuczną muchą. Martialis bowiem pisze wyraźnie: „Któż nie zna Skaura łowiącego ryby na muchę fałszywą“?

Aelianus żyjący w trzeciem stuleciu po Chr. donosi, iż Macedończycy łowiąc ryby na wędkę używają naśladowania muchy zwanej „Hippurus“ (prawdopodobnie, jak sama nazwa wskazuje, bąk koński czyli bydlęcy), której kałdun sporządzają z wełny a skrzydła z wosku.

Że przy pomocy tej, jak ją Aelianus nazywa „captiosa machinatio“, ryby łowiono z dobrym skutkiem, jest więcej jak pewnem; bąk bydlęcy bowiem tak dziś, jak i ongi, stanowi doskonałą ponętę na pstrąga, lipienia, jelca i t. d.

Mucha sztuczna jest więc ponętą starą i dawno znaną, że jednakże wykończenie tego pomysłu, wydoskonalenie, rozpowszechnienie i spopularyzowanie go, jest wyłączną zasługą Anglików, temu na pewne nikt przeczyć nie zechce: Oni bowiem byli pierwszymi, którzy z tych pobieżnych wskazówek rzymskich pisarzy zrobili użytek, a korzystając z teoretycznej wzmianki, pokusili się o zastosowanie i wypróbowanie jej w praktyce; przekonawszy się zaś, że Hippurus Aeliana nie jest wcale poetycką utopią, stworzyli na ściśle entomologicznych podstawach (porównaj Literaturę na końcu) cały system fabrykacyi much sztucznych i podnieśli ją w krótkim czasie do znaczenia osobnej gałęzi przemysłu, który kwitnie i rozwija się dając setkom ludzi zajęcie i utrzymanie a dostarczając sportowi rybackiemu ponęty, z którą żadna inna rywalizować nie może i nigdy nie będzie. Odkrycie żyłki jedwabnikowej z jednej strony, a z drugiej wyrób fabryczny taniej a więc dla każdego przystępnej muchy sztucznej, stworzyły dopiero właściwy sport wędkowy.

Mucha sztuczna jest osią, około której sport rybacki się obraca, bez niej może być wprawdzie mowa o łapaniu ryb na wędkę, o sporcie — nie. Na tem bowiem polega głównie urok cały zabawy wędką, iż łowiący w sposób czysto wyrozumowany, podając rybie obdarzonej nadzwyczaj bystrym wzrokiem, ponętę, której ona spożyć nie jest w stanie, a więc przy pomocy czysto teoretycznego fortelu „captiosa quadam machinatione“ łowi takową a złowić ją jest w stanie wyszedłszy wprost z salonu, we fraku i białych rękawiczkach, bez narażenia się na to, iż po złowieniu jej, do salonu powrócić nie będzie w stanie. Ta schludna, elegancka strona łowienia na sztuczną muchę gra u sportsmena angielskiego nadzwyczaj ważną rolę. Znam też i w naszym kraju passyonowanych rybaków, którzy głównie z tego względu nigdy innej nie używają ponęty.

Nabijanie na hak żywych stworzeń w żadnym razie etycznem zwać się nie może, dla natur wrażliwszych, czulszych, jest ono wręcz wstrętnem, mianowicie, gdy się zważy, iż robota ta pociąga za sobą koniecznie nieestetyczne wcale zabrudzenie rąk lub odzieży, że rybak zależnym jest od ponęty, której na każde zawołanie nie dostanie, bo takowa tylko w pewnem miejscu lub pewnej porze uzyskać się da a przechowaną na czas dłuższy, tak jak mucha sztuczna w portfelu, w żaden sposób być nie może.

Łowienie na obrotki czyni wprawdzie w wielu względach zadość postulatom czystego sportu, lecz jest o wiele nieporęczniejszem a przy użyciu obrotków metalowych znacznie uciążliwszem, poniekąd nawet nużącem. Gdy przeciwnie połów na muchę właśnie wskutek jej lekkości jest prawdziwą zabawką — nie pracą; rzucanie zaś lekkiej ponęty, z innej strony rzecz biorąc, zadaniem nie pierwszej lepszej ręki, wymaga bowiem, ćwiczenia, wprawy, sprytu: to już nie rzemiosło łapania ryb, lecz szczyt doskonałości wędkarskiej, sztuka, to sport prawdziwy, którego ostatecznym wyrazem jest i będzie sztuczna mucha!

Łaskawy czytelnik zrozumie, iż w obec znaczenia, jakie musze na polu sportu przypisuję, rozdziałowi temu więcej przeznaczyć muszę miejsca i omówić wszechstronnie rzecz będącą fundamentem sportowego rybołowstwa.

W zastosowaniu muchy sztucznej do połowu rozróżniać należy dwa kierunki, szkocki i angielski. Wędkarstwo szkockie posługuje się tylko nie wielką ilością much, które bez wyjątku są płodami fantazyi (Phantasie-Fliegen), z naturą więc i entomologią nic wspólnego nie mają. Much tych używa Szkot przez cały sezon bez względu na porę i stan powietrza. Rzecz prosta, że zastosowanie tych much w praktyce nie jest dowolnem, lecz rezultuje z doświadczeń, jakie rybactwo szkockie na swych wodach porobiło. Przekonano się mianowicie, że ryby szkockie chętniej i chciwiej brały takie niezwykłe owady i na podstawie osiągniętych przy ich użyciu rezultatów, uznano owe muchy za najodpowiedniejsze dla wód szkockich, co zresztą nie trudno uzasadnić się da spostrzeżeniami analogicznemi gdzie indziej porobionemi, mianowicie, iż ryba przesycona pewnym rodzajem muchy jawiącej się w wielkiej ilości o pewnych porach na wodzie, dla samej zmiany pokarmu chętniej chwyta muchę niezwykłą, aniżeli tę, której już do syta się najadła, czyli, którą się przesyciła.

Angielskie mucharstwo wędkowe posługuje się wielką — powiedzmy otwarcie — nawet za wielką ilością much sztucznych, które są mniej więcej ściśle entomologicznem naśladownictwem much jawiących się i żyjących nad daną wodą. Prócz tego wymaga ono od rybaka, by tenże w doborze much stosował się w każdym wypadku do pory, pogody i stanu wody — to znaczy, nakłada nań obowiązek obserwowania każdoczesnego fauny powietrznej i nadwodnej, doboru pod względem jakości, koloru, wielkości muchy, a to wedle wzorów, jakie właśnie w naturze i swem otoczeniu postrzega.

Kierunek ten ma niezawodnie wiele za sobą a dla myślącego i lubującego się w cichej obserwacyi wędkarza, jest on stanowczo sympatyczniejszym, wdzięczniejszym aniżeli poprzedni, i gdyby nie owa stanowczo za wielka ilość gatunków much, którcmi sport angielski a raczej tylko przemysł angielski, bez realnej potrzeby, obciąża pamięć i portfel łowiącego, to przyznaćbyśmy musieli w naszych stosunkach „stylowi“ angielskiemu stanowczą wyższość.

Nie jestem zwolennikiem dróg pośrednich, łowiąc jednakże przez szereg cały lat wyłącznie prawie na muchę, przyszedłem do przekonania, że radykalizm na tem polu i dla naszych wód, t. j. dla polskiego wędkarza, nie jest na miejscu.

Tą drogą zrodził się mimowoli kompromis, który krótko sformułowany brzmi: W naszym klimacie i dla wód polskich wskazaną jest nie wielka tylko ilość much — much jednakże będących mniej lub więcej naśladowaniem much żywych, które żyją nad naszemi wodami i służą za wyłączny lub też tylko okolicznościowy pokarm dla pstrąga, lipienia i łososia naszego.

Co kraj, to obyczaj — co rzeka, to inna ryba, ale i teżsame rodzaje ryb w każdej prawie rzece inaczej się zachowują wobec wędki i wędkarza, inne zupełnie mają obyczaje i kto takowych podpatrzeć i do nich zastosować się nie potrafi, ten rybakiem nigdy nie będzie.

Cały nieprzeliczony zapas much sztucznych wypada dla łatwiejszego zoryentowania się w tem, co jest i jeszcze będzie (każda fabryka wyrabia muchy jednego i tegoż samego nawet rodzaju inaczej, a nowe pomysły i kombinacye mnożą się z każdym świeżym sezonem), podzielić na poszczególne kategorye i opatrzyć każdą z nich zaraz na razie krytyczną — acz rzeczy wcale nie przesądzającą — uwagą, co do względnej przydatności w naszych wodach i stosunkach.

Rozróżniamy tedy:

1. Liszki czyli gąski włochate, bez skrzydeł — Fig. 16 — (Raupenfliegen, Palmer). Są to zwykłe gąsienice ziemne pokryte długim, kolczastym włosem. Ponęta ta, gdzieindziej bardzo zachwalana i jako uniwersalna poszukiwana, u nas użyć się da z niezbyt pomyślnym skutkiem jedynie w kolorze brązowym, średniej wielkości i to głównie na skoczka (p. niżej), jeżeli kto takowego używa i w jego skuteczność wierzy.

2. Muchy brzęczące (Hechelfliegen) — Fig. 17 — zwykle drobne; skrzydła i nóżki strzępiaste, zrobione z piór kogucich karkowych nie zwartych lecz rozstrzępionych. Muchy niekiedy wcale dobre do połowu lipienia, mianowicie w kolorze brązowym i szarym.

3. Muchy skrzydlate — Fig. 18 — rozmaitej wielkości i koloru. Tułów z wełny, jedwabiu lub piór krótko przystrzyżonych, nóżki z pióra rozstrzępionego lub grubej wełny, skrzydła z piór zwartych; z ogonem lub bez ogona. Najważniejszy typ much do połowu wszystkich trzech gatunków ryb.

4. Motyle i ćmy. — Fig. 19 — Skrzydła z piór zwartych zwykle wzniesione do góry; hak pojedyńczy lub podwójny. W kolorze brązowym na grube pstrągi niekiedy dobre; w kolorach krzyczących drastycznych używane w Szkocyi do połowu łososia; u nas dobre — ale tylko do wystraszenia tejże ryby.

5. Muchy chrabąszczowate — Fig. 20 — zwykle o metalicznym połysku, u nas nieprzydatne.

Jak już z tego krótkiego zestawienia wynika, głównego kontyngensu much do połowu dostarczy nam kategorya much skrzydlatych.

Co do doboru kolorów trzymać się należy następujących zasad: Kolor dobrej na polską rybę, polski klimat i polskie wody, muchy, musi być nie pokaźny. Przy niebie pokrytem, wysokim stanie wody, w czasie wietrznym i na głębiach wieczorami i wczesnym rankiem, używać należy much jaśniejszych, większych, przy stałej pogodzie, małej spokojnej wodzie, w prądach płytkich muchy ciemniejszej małej. Muchy z piór pawich połyskujących, papuzich o krzyczącej barwie unikać stale wypada; tak zabarwionych much nie ma u nas w naturze, a pstrąg się ich boi i brać nie będzie. Najlepsze w naszych stosunkach są muchy: brązowo-szare lub brudno-brązowe o skrzydłach jedno- lub dwukolorowych marmurkowanych (siwy, brązowo-czarny, brązowo-szary, siwo lub zielonawo prążkowany, ceglato-szary, brudno-żółty, oliwkowo-zielonkowaty). Tułów much przydatnych musi być również nie rażącego koloru: brązowy lub szary, żółto lub czarno prążkowany, wyjątkowo szaro-biały o czarnej lub złotej przepasce.

Wymogom powyższym odpowiadają z nieprzeliczonej ilości much wyrabianych w Anglii i Niemczech następujące rodzaje, które wedle słownictwa angielskiego wymieniam; czynię to zaś z tego prostego powodu, iż one tylko pod temi nazwami w handlu są znane i podawane. Do much oryginalno-angielskich szczególnego nabożeństwa nie mam, acz materyał i robota są bez zarzutu — muchy wyrabiane przez firmę H. Hildebrand, w Monachium i J. Doleschel w Wiedniu są mojem zdaniem w doborze kolorów lepsze, dla naszego pstrąga ponętniejsze, choć może mniej trwałe i wytrzymałe.

Dobre, wypróbowane z brązowych lub brązowo szarych, płaskoskrzydłych much są:

1. March brown — Baëtis longicauda. Dla Dunajca najlepsza, jedyna, prawie uniwersalna mucha na wszelkie pory roku; średniej wielkości na pstrąga, drobna na lipienia, duża na łososia. Mucha ta jawi się niekiedy w nadzwyczajnej ilości na naszych wodach i ciągnie wieczorami chmurą w górę rzeki. Ogon jej robi się z dwu włókien lotki kuropatwiej i z tegoż

samego materyału skrzydła. Tułów samca jest brunatny czarno przepasany, samicy żółty o złotych przepaskach (2 odmiany).

2. Red-Fly — Nemura nebulosa. — Jedna z pierwszych much, które z wiosną nad wodami się jawią; o tej też porze i w jesieni na pstrąga bardzo dobra. Skrzydła płasko przylegające zrobione z piór żółtawo-morągowatych znajdujących się nad ogonem dzikiej kaczki krzyżowej. Tułów z wełny ceglatego, koniec tułowiu z wełny żółtego koloru. Nogi z pióra karkowego koguciego czerwono zabarwione.

3. Green-Tail — Limnophilus striatus. — Dobra mucha na pstrąga i lipienia. Tułów z ciemnej wełny zajęczej, zakończony kłębkiem z włókna pióra pawiego. Skrzydła z piór grzbietowych bażanta. Nogi z pióra koguciego żółto-brunatnego.

4. Cinnamon-Fly — Limnophilus stigmaticus. — Mucha na sierpień bardzo dobra. Tułów z jedwabiu koloru cynamonowego. Skrzydła z czerwonej sterówki kuropatwy. Nogi z pióra karkowego brązowego koguta.

5. Stone-Fly — Perla bicaudata. — Mucha na pstrągi doskonała. Tułów z wełny zielono-szarej, paskowany żółtym jedwabiem. Ogon z włókien pióra kuropatwy. Skrzydła z lotki bażancicy. Nogi szaro-brunatne.

6. Downhill-Fly — Leptis strigosa. — Mucha często na gałęziach nadbrzeżnych drzew napotykana. Siedzi zawsze łbem ku dołowi zwrócona. Tułów zgrubiony kawałkiem korka lub drewna, owija się jedwabiem brunatnym i pręguje czarną nicią. Skrzydła z pióra bażanciego czarno-plamistego. Nogi brązowo-szare.

Z much szarych płaskoskrzydłych zasługują na polecenie:

7. Blue dun. — Niewykształcona forma muchy Potomanthus rufescens — dobra na pstrąga i lipienia wczesną wiosną i w jesieni. Ogon z dwu cienkich szczecin. Tułów z wełny brązowej przepasany pierścieniami czarnego jedwabiu. Skrzydła z piór szarych szpaka lub czapli. Nogi z żółtego pióra koguciego.

8. Blue Bottle-Fly — Musca vomitoria. — Znana pospolita mucha ścierwowa o zielono łyszczącym tułowiu, bardzo dobra na pstrąga, lipienia i jelca. Tułów przystrugany z korka obwija się szczelnie niebiesko-zielonawym połyskującym jedwabiem, przepasuje spiralnym zwojem włókna czarnego pióra strusiego lub czuba czajki. Nogi z czarnego pióra koguciego; skrzydła z lotki szarej szpaka lub wróbla.

9. Cow-Dung Fly — Scatophaga stercoraria. — Mucha w stajniach i na gnojarniach bardzo pospolita; znakomita na pstrągi i lipienie, mianowicie przy wietrznem powietrzu a to przez cały sezon. Tułów zgrubiony i nogi z wełny wielbłądziej; skrzydła ze szarej lotki chruściela.

10. Spider-Fly — Anisomera obscura — Dobra mucha na dnie wietrzne. Tułów z szarego jedwabiu. Nogi z czarnego pióra koguciego; skrzydła z lotki chruściela lub bażancicy.

11. Blak ant — Formica nigra. — Mrówka skrzydlata. Dobra na sierpień mucha. Tułów z jedwabiu szarego, zakończony kłębkiem z włókna czarnego pióra strusiego; nogi z czarnego futra; skrzydła z lotki szpaka lub sojki.

12. Wasp — Osa. — W dnie gorące jasne dobra mucha. Tułów z żółtozłotego jedwabiu przepasany czarną nicią. Skrzydła z lotki szpaka lub wróbla. Nogi z brudno-brązowego pióra koguciego.

13. Willow-Fly — Nemura fuliginosa. — Na wrzesień znakomita mucha lipieniowa. Tułów z wełny blado-żółtej wielbłąda; skrzydła z jasno-szarej lotki szpaka; nogi z siwego pióra koguciego.

14. Jron blue — Cloëon diptera. — Dobra mucha na pstrąga, gdy mała i na lipienia. Tułów z szarego jedwabiu; skrzydła z czapli; nogi z szarego pióra koguciego.

Z much motylkowatych dobre są:

15. Grey Drake — Ephemera vulgata. — Ogon z dwu włosów futra niedźwiedziego. Tułów z białego jedwabiu czarno prążkowany; nogi z szarego pióra koguciego; skrzydła z piór piersiowych krzyżowego kaczora. Mucha na dżdżyste dni i wieczorami doskonała na pstrąga.

16. Red Spinner — Potomanthus rufescens. — Forma wykształcona (dwie odmiany). Mucha bardzo dobra na cały sezon. Tułów z ciemno-ceglatego jedwabiu floretowego przepasany złotą nicią; ogon z dwu szczecin czarnych; nogi z brązowego pióra koguciego; skrzydła z piór piersiowych mniej lub więcej brązowych szaro pręgowanych dzikiej kaczki.

17. Whirling blue — Cloëon fuscata. — Mucha na lipienie znakomita, mianowicie w jesieni. Ogon z dwu włókien pióra jasno-szarego. Tułów z wełny wiewiórki i wielbłąda (pół na pół) czerwonym jedwabiem przepasany; nogi szare; skrzydła z piór piersiowych brunatno-rdzawych krzyżówki lub cyranki.

Z much szkockich polecam:

18. Muszkę lipieniową brzęczącą, której nie oprze się lipień przez cały sezon. Tułów z wełny żółtawej opasanej cieńką nicią złotą, otoczony jerzykiem z pióra karkowego jasno-brązowego koguta (patrz pod liczbą 18 — tablica much).

19. Hoflands Fancy. — Bardzo dobra mucha na pstrąga. Tułów z wełny ciemno-brązowej opasany kordonkiem złotawym; skrzydła i ogon z piór słonki; nogi z pióra koguciego brązowego (tablica pod l. 19).

20. Francis-Fly. — Dobra mucha na cały sezon. Tułów gruby z żółtej wełny prążkowany brązowym kordonkiem; nogi żółte; skrzydła z przezroczystego siwego pióra koguciego lub z lotek młodego wróbla.

Każdy z wędkarzy polskich, który portfel swój napełni tymi dwudziestu rodzajami much a bogdaj ważniejszemi z nich, może śmiało odbyć podróż okrężną wzdłuż i w szersz kraju i, jeżeli ryby wogóle brać będą ponętę, może być pewnym, że złapie na te muchy więcej, aniżeli uczynić by to mogło dziesięciu Anglików, zaopatrzonych w cały arsenał swych pstrych i jaskrawych much, które gdzie indziej mogą być wcale dobre, u nas zastosowania nie mają i nie znajdą, chyba że pstrąg złoży swą dotychczasową naturę i z postępem kultury zmieni się również nasza fauna nadwodna z borealnej na egzotyczną lub tylko angielską.

Zapisując muchy wedle podanych nazw u dobrej firmy, dostanie się napewne to, co się otrzymać chciało; w razach wątpliwszych odnieść się wypadnie do powyż umieszczonego zestawienia i tabelki, na której tak kształty much, o które chodzi, jakoteż charakterystyczne cechy ubarwienia wiernie podane zostały.

Wymieniając poszczególne rodzaje much za najodpowiedniejsze uznanych, zaniechałem praktykowanego w podręcznikach obyczaju podawania przy każdym z nich pory lub czasu dnia, w którym mucha ma być najskuteczniejszą, a uczyniłem to dla tego, iż wskazówki owe wyjątkowo tylko przydać się, pospolicie zaś li do obałamucenia początkującego wędkarza przyczynić się mogą. Uczyć się na pamięć tych wątpliwej wartości recept człowiek rozsądny nie będzie, a gdyby się nawet wyuczył, nie na wiele one mu się zdadzą.

Ogólne zasady w doborze kolorów i wielkości much użyć się mających mogą mieć i mają jakie takie uzasadnienie; szczegółowe jednakże przepisy a priori na nic się nie zdały, choćby dlatego, iż ryba na każdej prawie wodzie odrębne swoje miewa polityczne wyznanie, i mucha, która tu dobrą jest w czasie pogody, gdzieindziej będzie stosowną właśnie w czasie słoty.

Wędkarz myślący ma zresztą inne, daleko pewniejsze i rozumniejsze kryterya do dyspozycyi, które go zawieść prawie nie mogą a są one daleko poręczniejsze, aniżeli owe teoretyczne a chwiejne wskazówki.

Stanąwszy nad wodą, niech baczy, jakie właśnie muchy nad nią się snują, dostrzegłszy zaś, niech chwyci w garść jedną z nich a porównawszy ze zapasem swego portfelu, obierze tę, która do złapanej najbardziej zbliżoną jest kształtem i kolorem. Gdyby go i ta próba zawieść miała, to wydobywszy nóż z kieszeni niech rozpruje żołądek pierwszej ze złapanych ryb, a znajdzie w nim kategoryczne rozwiązanie zagadnienia, która z much w danej chwili jest najstosowniejszą i najwięcej daje szans powodzenia.

O sposobach sporządzania (wiązania) much mówić również nie chcę, tyle bowiem już na ten temat pisano, iż to, cobym tu pomieścić mógł, byćby musiało plagiatem, a zająć więcej miejsca, jakto bez szkody dla innych ważniejszych zagadnień stać się może, mianowicie, iż sam się wiązaniem nigdy nie zajmowałem i wiązać nie umiem, albowiem wobec taniości i doskonałości wyrobów angielskich i niemieckich nigdy to się nie opłaci. Kto jednak czułby pociąg do tej roboty a miał zgrabną rękę i zdrowe oczy, tego odsyłam do książki M. v. d. Borne w spisie literatury na końcu pomieszczonej.

b) Obok much sztucznych, których znaczenie dla rybołowstwa sportowego jest epokowe, istnieje jeszcze cały szereg żyjątek niższego rzędu, jak: sztuczne larwy czyli poczwarki, glisty, pijawki, gąsienice nagie, osy, bąki, chrząszcze, ślimaki, żabki, raczki i rybki kauczukowe, z metalu, cellulozy itd., które jednakże mojem zdaniem, i to prawie bez wyjątku niedorównują w niczem naturalnym ponętom tegoż samego rodzaju, a w znacznej części są wręcz do niczego i jako zwykłe wykpigrosze nie powinny znaleźć miejsca w portfelu praktycznego sportsmena. Mówię „w znacznej części“ albowiem pominięcie zupełne „obrotków sztucznych“, o których tyle się mówi, czyta i słyszy w nowszych czasach, gotowe by mi być poczytane za herezyą lub dowód ignorancyi, czego w każdym razie chcąc uniknąć, poświęcić muszę bodaj krótki ustęp tym więcej okrzyczanym, jak realną wartość mającym wynalazkom. Mówię o sztucznych obrotkach, na które tak jak i na wymienione powyż owady sztuczne, larwy i t. d. rybę niekiedy złapać można, to „niekiedy“ w pomyślnych warunkach przybrać nawet może kształty komparatiwu względnie superlatiwu przy połowie szczupaka, okonia i innych ryb drapieżnych; dla połowu lipienia jednakże obrotek sztuczny znaczenia nie ma wcale, dla pstrąga i łososia chyba skromne i wielce warunkowe. Fario omnivorus pochłania wprawdzie wszystko, co tylko w wodzie się rusza, chwyci więc niekiedy i kawał metalu, zaręczam jednak, że przy tej robocie skórka za wyprawę nie stanie.

Próbowałem szczęścia prawie wszystkimi rodzajami sztucznego obrotka od t. zw. łyżki, aż do rybki z perłowej masy, niklu, glinu i złota i przekonałem się dowodnie, że wszystkie te „szpinnery, wriglery, blinkery, pollaki, minnowy, fly-spony“ i jak je tam jeszcze zwano, w naszych stosunkach są bardzo problematycznej wartości. Mam uprzedzenie do przyrządów wogóle, których adjustowanie obyć się nie może bez tryangułów czyli kotwic, haków wargowych, luźnych, szpikulców i tym podobnych aparatów morderczych, a tych nie brak wszystkim prawie rodzajom obrotka sztucznego; tak samo jak wstrętem przejmuje mię każdy t. zw. system hakowy najeżony bez żadnej potrzeby tuzinem zabójczych instrumentów, a dający się użyć li przy pomocy ohydnej tortury, reprezentowanej przez liczne rodzaje igieł ponętowych (Ködernadel).

Z całego szeregu sztucznych obrotków znam tylko jeden nie zły a jest nim Dewon Bait (Fig. 21).

Kto umie dobrze rzucać obrotkiem metalowym ciężkim, ma wzrok bardzo bystry, by każdego zbliżającego się do obrotka pstrąga dojrzał w wodzie, a w chwili, gdy tenże pysk ledwie otworzy do pochwycenia ponęty, już go zaciąć potrafił, ten dla odmiany może się bawić w obrotkowanie i to tym jedynym tylko przyrządem. Ryby brać go będą stanowczo, jeżeli jednak nie zastosuje się jak najściślej do podanych wskazówek lub nie posiada z natury niezbędnego warunku przenikania wzrokiem głębi na wylot, to praca jego będzie płonną: ryb nakaleczy dużo, nie wyciągnie żadnej.

Dewon Bait jest naśladowaniem strzebli czyli olszówki. Niedogodną jego stronę stanowi to, że bardzo łatwo uwisa w wodzie, w otoczeniu wody i w odzieniu łowiącego, jakoteż, że po krótkim użyciu skutkiem starcia lub obicia się farby o kamienie staje się nie zdatnym do połowu. Kto jednakże nie potrzebuje się liczyć z wydatkiem na częstą zmianę ponęty zużytej na nową, ten łapać na nią może, choćby tylko dla samego ćwiczenia w rzucaniu obrotka i wypróbowania jego przydatności na rozmaitych wodach. Wszelkie inne rodzaje sztucznego obrotka są nieodpowiednie do połowu ryb, o które tu chodzi i eksperymentować nimi nikomu nie radzę, jeżeli się do rybołowstwa wogóle zniechęcić nie chce.

Reszta ponęt sztucznych nie zasługuje również na polecenie z jakiegokolwiek by one wyrabiane były materyału, użycie ich bowiem w zasadzie już sprzeczne jest z naturą rzeczy i chyba tylko bardzo głodna ryba pokusi się o nie i porwać takowe może. Porwanie takie gwałtowne, to jedyny wypadek, w którym ryba uwisnąć może na haku sztucznej glisty, pijawki, larwy, gąsienicy i t. d. nawdziewa się ona tu sama bez interwencyi łowiącego i zacięcie staje się zbędnem. Przy prawidłowym zakęsie ryba stanowczo się nie złapie, najlżejsze bowiem dotknięcie przekona ją, że to nie dla niej potrawa. Ztąd też pochodzi, że do ponęt tych ryby wprawdzie skaczą, lecz ich nie biorą, co tę jeszcze fatalną ma stronę, że ryby takiemi ponętami znarowione i innych właściwych brać nie będą.

Do rzędu nieprzydatnych sztucznych ponęt należą również wszelkie muchy z turbinami, czy to ruchomemi czy nieruchomemi, a nawet tak zwane muchy patentowe, które na pierwszy rzut oka wprawdzie bardzo powabnie wyglądają, w praktyce jednakże stale zawodzą. Są to muchy tak łudząco naśladowane, iż niewtajemniczonego w arkana sztuki wędkarza na pewne dla siebie skaptują. Ryba jednakże z innego widocznie punktu widzenia ocenia podaną sobie ponętę, jak to rybak — teoretyk czynić zwykł i na patentach wcale się znać nie chce. Charakterystyczną cechę much patentowych stanowią ich skrzydła, wyrabiane z gazy jedwabnej, która impregnowana specyalnym preparatem kauczukowym staje się przejrzystą i nie czułą na działanie wody; mimo to muchy te nie są wcale trwałe, a że równocześnie są drogie i co najważniejsza w praktyce z wielu względów współzawodniczyć nie mogą ze zwykłemi podatnemi muchami sztucznemi, przeto najstosowniej będzie przejść nad niemi tu i na wodzie do porządku dziennego.

ROZDZIAŁ TRZECI.

A) Ogólne wskazówki i przestrogi przy łowieniu na wędkę.

Błędnem jest mniemanie rozpowszechnione w szerokich kołach publiczności, jakoby do łapania ryb na wędkę wystarczało stanąć nad wodą i mając w ręku narzędzie odpowiednie wydobywać z wody, co na haku uwiśnie.

Znam ludzi, którzy, aczkolwiek nie brak im pewnych wiadomości z dziedziny rybactwa, chociaż posiadają cały arsenał wcale dobrych przyborów

i narzędzi, złowić na nie nic nie mogą, mimo, iż pracują z wielkim zapałem i poświęceniem. Są to rybacy teoretycy, którzy snać po za obręb teoryi nigdy nie wyjdą, brak im bowiem naturalnych danych, które do skutecznego wykonywania sportu wędkarskiego są niezbędne.

Rybołowstwo stawia do wędkarza cięższe jeszcze wymagania, aniżeli myślistwo do strzelca. Trochę wrodzonego sprytu i zamiłowania nie wystarcza, by zostać dobrym wędkarzem; na to trzeba całego szeregu warunków, których z oka spuścić nie wolno, jeżeli się z dobrym skutkiem łowić ma i chce zasłużyć na miano rutynowanego, biegłego sportsmena.

Rutyny rybackiej nie nabywa się wprawdzie z książki, lecz jedynie na drodze praktyki i doświadczenia, mimo to jednakże nie zawadzi podać kilka wskazówek mogących co najmniej ułatwić początkującemu zadanie, o którego rozwiązanie się kusi.

Idąc na ryby uzbroić się należy z góry w pewien zapas cierpliwości, spokoju i rozwagi. Zrażać się tem nie wolno, iż nieraz przez dzień cały nic wiele lub nic się nie złowi, lub, że na rezultat niekiedy całe godziny przeczekać wypadnie. Ryby miewają także swoje kaprysy — raz rzucać się będą na ponętę z nadzwyczajną chciwością, by następnie, bez widocznego powodu, zupełnie nie zwracać na nią uwagi, chociaż im rybak takową wedle wszelkich wymogów sztuki podaje.

Pierwszym postulatem pomyślnego łowienia mianowicie przy użyciu sztucznej muchy jest, unikać wszelkich nagłych i drastycznych ruchów nad brzegiem. Ryba wogóle, a pstrąg w szczególności, odznacza się wzrokiem nadzwyczaj bystrym, uwagi jego nie ujdzie nic, co się dzieje w wodzie i nad wodą, kto więc zbliży się za nadto głośno lub za nagle ku brzegowi rzeki i kija utrzymać nie umie w mierze, lecz batoży wędką wodę jak młocek cepem boisko, nie szuka pokrycia na brzegu, a ładując rybę przypadkiem złowioną czyni to hałaśliwie lub gwałtownie, ten ryby wpierw wystraszy, nim łapać na dobre zacznie. Zbliżając się zwolna i cicho ku brzegowi, korzystać należy z każdego krzaka lub nierówności terenu, by obszukawszy wpierw długą linką całą przestrzeń wody przylegającą do brzegu, na którym się stoi, pomyśleć następnie o obszukaniu środka rzeki jakoteż przeciwległego brzegu.

Wędkarz winien z góry wiedzieć, co złapać może i co łapać chce, do tego bowiem zastosować musi swą taktykę całą. Rybak, który łowi we własnym swoim rewirze lub na znanej sobie już wodzie, ma w tej mierze ułatwione zadanie. Doświadczony jednakże wędkarz powinien stanąwszy raz pierwszy nad obcą, sobie zupełnie nieznaną wodą, wiedzieć z góry, co łapać będzie, i gdzie ryby szukać ma. Każda ryba miewa swe odrębne i właściwe sobie stanowiska, które doświadczony rybak na pierwszy rzut oka oznaczyć i odgadnąć potrafi. Ale i pora dnia i stan powietrza wchodzą tu w rachubę; dziś stoją ryby na dnie, jutro będą pod powierzchnią; do tego stosować się musi ponęta i metoda łowienia, wędka i stanowisko łowiącego. Przy jasnej pogodzie i czystej wodzie łowić można li z ukrycia; pstrąga trza zawsze podchodzić sztuką, ostrożnie, z daleka; do lipienia przystąpić można bez obawy spłoszenia go, łososiowi trza zostawić czas do chwycenia i połknięcia ponęty. Świadomość więc celu połowu musi rybakowi służyć za przewodnika, jeżeli ma wogóle zbierać owoce swego trudu.

Co do pory dnia powiedzieć wogóle można, iż ranki i wieczory korzystniejsze są do połowu od godzin przed i popołudniowych, o wczesnej jednakże wiośnie i w jesieni do łowienia na muchę sztuczną południe przy słonecznem niebie jest najstosowniejszem. Wiatr i stan powietrza mają bezsprzecznie wielkie znaczenie dla wędkarstwa. Rzeczą znaną i wielokrotnie stwierdzoną jest, że przy wietrze wschodnim połów jest zwykle nie wydatny; zkąd to

pochodzi wyjaśnić się nie da. Zimny wiatr północny mniej jeszcze jest obiecującym, natomiast pomyślnym zachodni i południowo-zachodni. Zupełna cisza w powietrzu nie zawsze dobrą bywa wróżbą, rybak łowiący na muchę woli, gdy wiatr łagodny pomarszczy nieco powierzchnię wody; burza stanowczo nie sprzyja wędkarstwu. Słota zimna jest nie dobrą, przemijający ciepły deszcz obiecuje obfite żniwo. Że przy pokrytem chmurnem niebie połów jest zawsze wydatniejszym jak przy jasnej stałej pogodzie, przejrzystem niskiem zwierciedle wody, to nie ulega żadnej wątpliwości. Wie o tem doskonale nasz góral i on też li o takiej łowić zwykł porze. Rzecz sama zresztą jest jasną i wcale nie zagadkową: postać łowiącego, ruchy jego na brzegu i kija nad wodą zacierają się na tle ciemnem niebios, i ryba albo ich wcale nie dostrzega, lub bodaj w znacznie mniejszym stopniu, aniżeli wtedy, gdy cień poruszający się na wodzie, sznur, przypon i t. d. rzucają się jej same przez się w oczy. Dla górala kwestya ta staje się jeszcze aktualniejszą, łowi on bowiem na swój drąg przedpotopowy opatrzony krótką nicią i hakiem monstrualnych rozmiarów, przystąpić więc jest zmuszony do samej wody, na co ryba przy niebie pogodnem wcale się nie zgodzi, nie dziw więc, że szuka on zrewanżowania się wtedy, gdy nieba łaskawsze bodaj w części pokryją braki jego uzbrojenia i braki jego metody, które dla rybostanu są prawdziwem błogosławieństwem opatrzności, inaczej kłusownictwo góralskie dawno by się już uporało z resztkami ryb zamieszkujących górskie wody.

Wpływ stanu czyli wysokości poziomu wody nie jest również bez znaczenia. Wezbranie wskutek ulewnych deszczów, lub wcale wylew, wykluczają łapanie na wędkę. Jest to znów pora rozbójniczych zapędów ludności wiejskiej, która szczególnie „na mątnicy“ decymuje rybostan sakami i wymaga nadzwyczajnej czujności ze strony uprawnionego do rybołowstwa. Najkorzystniejszym dla wędki jest stan wody średni, mianowicie w fazach przejściowych wznoszenia się i opadania, przyczem lekkie zamącenie lub zabielenie wody nie tylko nie stanowi przeszkody, lecz jest czynnikiem wielce pomocnym, a to przy wszelkich rodzajach wędkarstwa, szczególnie zaś do połowu obrotkowego i na robaka.

Zagadnienie, czy łowiąc na wędkę należy się posuwać pod wodę czy z wodą, było i jest do dziś dnia jeszcze przedmiotem zaciętej polemiki. Angielscy mianowicie koryfeusze jak Ephemera, Francis, Horroks i inni są zwolennikami przeciwprądowego łapania, gdy specyaliści niemieccy bronią przeciwnej teoryi, lub też pomijają ją w swych podręcznikach milczeniem. Zdaje mi się, że kontrowers ten jest debatą de lana caprina, a chcąc być rozjemcą sprawiedliwym w tej sprawie, trzebaby przedewszystkiem znać wody, na jakich łowili owi Anglicy z jednej strony, z drugiej zaś porównać z niemi lokalne stosunki wód niemieckich. Nie ulega wątpliwości, że łowienie pod wodę w teoryi jest racyonalniejsze, aniżeli metoda posuwania się z biegiem wody. Wiadomo, iż ryba stale stoi i porusza się zwrócona głową przeciw prądowi a nie odwrotnie; pochodzi to z tej elementarnej przyczyny, iż zwróciwszy się ogonem w górę rzeki utrzymać się w równowadze nie byłaby w stanie, chcąc zaś żerować zwrócić się musi tam, zkąd żeru spodziewać się może. Jeżeli tedy łowiący rzuca swą ponętę przeciw prądowi rzeki, to osiąga najpierw ten skutek, iż takowa nastręcza się rybie czyhającej z tej właśnie strony, z której ona się jej spodziewa. Drugim arcyważnym argumentem przemawiającym za łowieniem przeciw prądowi jest, iż przy nim ryba łowiącego wcale nie widzi, posuwa on się bowiem z tyłu ryby, gdy ona całą swą uwagę skierowaną ma w przeciwnym kierunku. Jak ważnem zaś jest, by ryba ani rybaka ani cienia jego i jego narzędzia nie widziała, o tem mówiłem powyż. Zacinanie, uchodzenie i lądowanie ryby (o czem niżej) wedle reguł poprawnego łowienia ma się odbywać z prądem

wody, co niekiedy byłoby wręcz niemożliwem, jeżeli stanowisko ryby złowionej znajduje się poniż stanowiska łowiącego. Przez holowanie zaś niewłaściwe naraża się rybak nie tylko na utratę ryby samej, lecz co ważniejsza rozpędza równocześnie resztę ryb, które bądź w towarzystwie (lipienie) złowionej przebywały, bądź też w najbliższem otoczeniu miały swoje stanowiska (pstrąg. łosoś), tak, iż wszelkie dalsze próby łowienia na temże miejscu zostać muszą bezowocne.

To są względy, które wcale nie dwuznacznie przemawiają za metodą łowienia przeciw prądowi. Toż, gdzie tylko stosunki miejscowe na to zezwalają, tym a nie innym sposobem łowić się powinno. Praktyka niestety, mianowicie na naszych wodach, odznaczających się prawie bez wyjątku nadzwyczajnym spadkiem, tylko wyjątkowo pozwala na ten wcale racyonalny sposób postępowania Bystry prąd udaremnia wszelkie rozumne i rozumowe teorye i zmusza łowiącego do szukania innych dróg, choć one stanowczo mniej są właściwe. Łowić przeciw prądowi można li na wodach o miernym spadku lub tam, gdzie obok bystrych prądów znajdują się przestrzenie spokojniejszej wody, inaczej mucha rzucona ręką najwprawniejszego wędkarza, chociażby na metę kilkudziesięciu nawet metrów, spłynie w mgnieniu oka tuż pod nogi rybaka, gdzie ryby nie ma i być jej nie może, pochwycenie zaś ponęty przy tak nagłym ruchu staje się i dla ryby prawie niemożliwem, jak niemożliwem również jest utrzymanie w tych warunkach linki w stanie stałego naprężenia, bez czego poprostu nie ma połowu, albowiem ono właśnie jest conditio sine qua non wydobycia ryby złowionej na brzeg.

Niech więc każdy łowi jak może t.'j. jak na to miejscowe zezwalają stosunki: łowiąc pod wodę, kryć się wcale nie trzeba, łowiąc z prądem wyzyskać się musi każde nadarzające się pokrycie i łowić ukradkiem lub stojąc zdala od zwierciadła wody.

Dalsze pytanie, którego rozwiązania daremnie szukam po wszystkich znanych mi podręcznikach, dotyczy punktu z jakiego najwłaściwiej i z najwydatniejszym rezultatem łowić na wędkę się da, a to bez względu na to, czy łowi się z prądem, czy przeciw prądowi.

Ogół wędkarzy amatorów łowi z brzegu względnie mostów, kładek itd., nie wielka część młodszych, wytrwalszych brnie bez obuwia w wodzie i przyznać należy, że w wielu wypadkach z dobrym wcale skutkiem, chociaż niska temperatura wody górskiej z jednej a oślizłe dno rzeki z drugiej zachęcać do tego nie mogą, dla znacznej części wędkarzy zaś stanowią realną zaporę, której takowi bądź ze względów zdrowotnych, bądź wrodzonej drażliwości pokonać nie są w stanie. Najmniejsza tylko część posługując się nieprzemakalnem, wysokiem obuwiem, łapie stojąc pośród rzeki i metoda ta z wszelką pewnością jest najracyonalniejszą, albowiem rzucanie wędki w tych warunkach przy odpowiedniej szerokości wody jest najłatwiejszem i wszechstronnem — uwiśnięcie haka przy jakiej takiej wprawie zupełnie wykluczone a przystęp umożliwiony nawet do tych punktów, o których obszukanie łowiący z brzegu nawet pokusić się nie może i dosięgnąć ich nie potrafi bez narażenia wędziska lub wędki na niebezpieczeństwo. Stroną ujemną taktyki tej jest niejaka trudność w lądowaniu złowionej ryby i tu jedyna nastręcza się sposobność pożytecznego użycia saczka czyli podrywki. Łowiąc przy pomocy saczka ze środka rzeki, nie uroni się ani jednej ryby a złapie dwakroć więcej, jak każdym innym sposobem.

Uporawszy się z temi przedwstępnemi, ogólne znaczenie i zastosowanie mającemi kwestyami wypada mi, zanim przystąpię do szczegółowego przedstawienia pojedynczych metod łowienia ryb, o które chodzi, podać kilka dalszych wskazówek, niezbędnych, by początkujących i nieświadomych uchronić od możliwej kollizyi bądź z władzą i odnośnem ustawodawstwem, bądź też

z właścicielami i dzierżawcami rewirów, jakotéż przez nich ustanowionym dozorem.

Z wprowadzeniem nowej ustawy rybackiej zmienił się dotychczasowy porządek rzeczy dotyczących wykonywania połowu na wędkę. Jak długo rybołowstwo było res nullius, łowić było wolno każdemu, kto chciał i gdzie chciał. Z wprowadzeniem w życie dzierżaw gminami wystarczało pozwolenie ustne lub piśmienne wójta gminy względnie dzierżawcy wody gminnej do łapania w obrębie tejże granic. Ustanowienie rewirów rybackich, będących prawdziwem dobrodziejstwem dla kraju, sportu i ryb, zmienia ten porządek rzeczy zupełnie. Chcący łowić na wędkę winien przedewszystkiem postarać się o książeczkę rybacką Wydziału krajowego. Otrzymanie książeczki nie przedstawia żadnych trudności; proste zgłoszenie się na piśmie z dołączeniem 5 złr. 55 kr. wystarcza, by książeczkę na trzy lata ważną uzyskać. Książeczka rybacka uprawnia do wykonywania rybołowstwa na wędkę w obrębie całego obszaru odnośnego kraju koronnego, ale jedynie z wolą i za piśmiennem zezwoleniem każdorazowego właściciela względnie dzierżawcy rewiru lub rewirów, na których łowić się ma zamiar. Zezwolenie to ma być uwidocznione w książeczce samej, a mianowicie wymienioną tamże być ma: liczba porządkowa rewiru, nazwa rzeki, czas na jaki pozwolenie się rozciąga a wreszcie własnoręczny podpis zezwalającego. Właściciele i dzierżawcy rewirów otrzymują karty rybackie czerwone, uprawniające ich do wykonywania rybołowstwa na obszarze swych wyłącznie rewirów. Pomocnicy i dozorcy rewirowi wykazać się mają kartami rybackiemi żółtemi. Żółte te karty dla innych osób nie mają żadnego znaczenia. Ostrzegam więc amatorów wędkarstwa, by się nie dali nakłonić do posługiwania się tego rodzaju kartami, jeżeli się nie chcą narazić na przykrości i konflikt z organami bezpieczeństwa publicznego. Przy sposobności podpisywania książeczki ze strony właściciela lub dzierżawcy rewiru należy się dowiedzieć o znaku rewirowym zaprotokołowanym u władzy politycznej powiatowej i znakiem tym opatrzyć drzewce wędziska, wszelkie bowiem narzędzia rybackie nieopatrzone tą cechą konfiskowane być mogą i powinny, bez apellacyi na miejscu.

Dopiero po zadośćuczynieniu tym wymogom ustawy może wędkarz iść śmiało nad rzekę i rozpocząć swoją czynność.

Rybak stanąwszy nad wodą winien przedewszystkiem: obejrzeć dokładnie swe narzędzia badając ich stan i wytrzymałość.

W znacznej liczbie wypadków, w których ryba złowiona „odpadła“ od haka, hak lub przypon urwała, linkę stargała lub splątała, wędzisko uszkodziła lub złamała, winę ponosi niedbały rybak a nie ryba, nie woda, nie przeszkody: hak był bowiem stępiony, żyłka u haka nadłamana, przypon pęknięty, linka nadpsuta, wędzisko defektowne. Gdyby rybak każdą z tych części wędki przed pierwszym rzutem należycie opatrzył i z góry tym ewentualnościom zapobiegł był, ryba ujść by nie mogła, a kontyngens inwalidów rzecznych nie wykazałby świeżego przyrostu.

Niosąc wędkę złożoną nad rzekę należy takową zawsze cienkim końcem nieść naprzód, zapobieże się w ten sposób złamaniu wędziska ewentualnie splątaniu lub urwaniu sznura, przyponu, haka.

Unikać wypada wszelkiego licznego lub hałaśliwego towarzystwa nad wodą, które stanowczo ryby odstraszy i połów uniemożliwi, częstokroć zaś spowodować może nawet cięższe uszkodzenie ciała lub odzieży przez wbicie się haka w twarz lub suknie niebacznie na tyłach łowiącego znajdujących się spektatorów lub wrzekomych pomocników.

Psów na ryby nigdy nie brać ze sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

12. **Warszawska spółka rybacka** uzyskała z gospodarstw rybnych w Żyrzynie i Kocku w r. 1897/8 czystego zysku 801 Rs. 70 kop. Spółka istnieć będzie jeszcze 5 lat, a w tym czasie spłaci udziały członków, na które spłacono dotychczas 150 Rs. Karpie żywiono lubinem, przyczem przekonano się, iż 5·1 funtów lubinu dawało przyrostu 1 funt mięsa karpiego żywej wagi.

Obecnie istnieją w Warszawie trzy towarzystwa rybackie: rzeczona warszawska spółka rybacka, warszawski oddział ces. rosyjskiego towarzystwa rybackiego, liczący 85 członków i stowarzyszenie udziałowe rybackie rozporządzające przy 60 członkach kapitałem 25.000 Rs.

To ostatnie rozpocznie czynności swe dopiero, kiedy się zbierze znaczniejszy kapitał zakładowy do prowadzenia przedsiębiorstwa niezbędnie potrzebny.

Ożywienie w dziedzinie rybactwa jest więc w Warszawie bardzo znaczne, na co jednak zasługuje zaniedbane dotąd gospodarstwo rybne. *W.*

13. **Europejski łosoś jeziorny.** (Salmo salvelinus albo umbla, niem.: Saibling, Salbling). Należy do wielkiej rodziny łososiowatych i przebywa prawie wyłącznie w głębokich jeziorach okolic alpejskich. W lecie nie opuszcza głębin, a na tarło, które przypada prawidłowo w listopadzie i grudniu podchodzi i na płytsze miejsca. Jego sposób życia i właściwości przyrodnicze nie są dotąd dokładnie zbadane, a powodem tego jest przebywanie większej części roku w wielkich głębiach, które wszelkie spostrzeżenia uniemożebniają. Zewnętrznie łosoś jeziorny podobnym jest do pstrąga, tylko ma silniejsze płetwy piersiowe. Grzbiet ma szaro-niebieski, z boku liczne centki żółtawe, brzuch zaś pomarańczowy, a w czasie tarła ponsowy; płetwy w czasie tarła czerwone z brzeżkami białemi. Wielkość jest różną stosownie do jeziora. Łowiono sztuki po 100 gramów i po 15 kg. W młodym wieku jada tylko owady, później tylko ryby. Mięso ma smaczne i bardzo poszukiwane; że jednak łowią ga przeważnie tylko w czasie tarła, kiedy mięso jest niesmaczne, przeto tak w Austryi jak i Bawaryi umieszczają go po złowieniu w stawach z wodą źródlaną i żywią aż do lata, kiedy mięso jest najsmaczniejsze.

Hodowla jego jest łatwiejszą niż innych ryb łososiowatych, gdyż jest wytrzymalszym, niż pstrąg. Wymaga wody źródlanej, czystej i zimnej o ciepłocie stałej nie wyższej nad +12° R. i dlatego w potokach, rzekach i płytkich jeziorach chować się nie da.

Nasze jeziora i stawy tatrzańskie mające zimną wodę i znaczną głębokość nadawałyby się do hodowli łososia jeziornego.

Jeżeli łosoś jeziorny ma być rozpuszczonym do jeziora lub stawu, w którym nie ma żadnych ryb drapieżnych, natenczas można wpuścić narybek zaraz po utracie pęcherzyka żółtkowego, jeżeli jednak znajdują się tam już ryby drapieżne, należy narybek chować w stawku źródlanym 2 do 3 lat i żywić rybami, a dopiero po upływie tego czasu przesadzić do wody, w której ma stale przebywać. *W.*

14. **Jesiotr.** Jesiotr (acipenser sturio, der gemeine Stör), jest obok wyza największą rybą do wód słodkich wstępującą, dorasta bowiem od 1½ do 4 a nawet 6 metrów długości i waży do 100 kg., a nawet 150 kg., łowią jednak okazy pół do 1 metra długości. Żyje w Atlantyku, morzu śródziemnem, północnem i bałtyckiem, zkąd z wiosną wchodzi na tarło do rzek, jako to: do Renu, Menu, Odry, Warty (aż pod Koło), Wisły i Niemnu. Wisłą podchodzi aż do Krakowa i Tyńca, jak również do dopływów Wisły, mianowicie do Uszwicy, Dunajca i Sanu. W r. 1864 złowiono według Kraffta w Sanie pod Przemyślem 4 jesiotry, z których największy ważył 136 funtów wiedeńskich.

Pod Krakowem w Wiśle poławiano go dawniej dosyć obficie, dziś jednak stał się tutaj rzadkością, a przypisać to należy tej okoliczności, iż wyłapują go w dolnym biegu Wisły zastawionemi na poprzek rzeki sieciami, przez co pochód w górę jest mu uniemożebnionym. Dawniej poławiano go również obficie w średnim biegu Wisły między Puławami a Zawichostem. Trze się w maju i czerwcu; składa kilka milionów czarnej ikry; żywi się zwierzętami i mułem roślinnym. Mięso dosyć smaczne spożywa się świeże, lecz także suszone, wędzone i marynowane. Najwięcej poszukiwanym jest dla ikry, z której robią kawior, tak zwany elbianski (hamburski) znacznie gorszy od rosyjskiego. W ostatnim czasie powstały w Ciechocinku i Włocławku nad Wisłą znaczne fabryki polskiego kawioru i przesyłają wyrób swój także do Berlina i Wrocławia. Kawior polski jest w smaku lepszy niż hamburski, jednak nie dorównywa rosyjskiemu. Z pęcherza pławnego robi się karuk.

Kiedy sztuczne zapładnianie ikry ryb łososiowatych coraz więcej weszło w zastosowanie, poczęto także sztucznie zapładniać ikrę jesiotra, a pierwsze próby zrobiono w Ameryce około r. 1875, w Holsztynie zaś około r. 1877. W Ameryce kierowali próbami z polecenia państwowej komisyi rybackiej pp. Seth Green i A. Marks. Dojrzałe tarlaki złowiono nad Hudsonem w zatoce Wapping, wyjęto ikrę po rozcięciu brzucha i zapłodniono ją mleczkiem w ten sam sposób wyciętem. Ikrę po oczyszczeniu umieszczono w wylęgarniach i narybek wylęgnął się po upływie pięciu dni, poczem puszczono go do wody.

W Holsztynie, Kolmarze, Glückstadt i w Neuhaus nad morzem baltyckiem, ponawiano próby sztucznego zapłodnienia przez kilka lat, które również pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, gdyż z ikry sztucznie zapłodnionej zdołano wychować żywy narybek.

Wszystkie te próby jednak mają tylko teoretyczne znaczenie o tyle tylko, że wykazały, iż ikrę jesiotra można sztucznie zapłodnić i narybek z niej wychować, dla praktyki jednak nie są żadnym nabytkiem, gdyż dotąd nie założono nigdzie zakładu sztucznej hodowli jesiotrów. *W.*

15. **Z biologii karpia. Trawienie ryb.** Nowe badania Knauthego wykazały, że karpie chętnie żywią się substancyami zwierzęcemi. Karpie w Galicyi i Czechach przeważnie żywią się drobnemi zwierzętami wodnemi (Dafnie, Copepody). Przytem zauważyć się daje, że pokarm zwierzęcy wpływa dodatnio na wzrost karpi. Toż samo stosuje się do płoci i wyrozuba.

Tenże sam Knauthe wspólnie z prof. Zuntzem przeprowadzili bardzo zajmujące badania co do żywienia się ryb i trawienia pokarmów, przyczem za przedmioty do doświadczeń służyły przeważnie karpie.

Karp, jak wiadomo, nie ma właściwego żołądka, a żółć wlewa się tuż pod krótkim przełykiem do kiszki, która w tem miejscu jest nieco rozszerzona. Nigdzie w całym przewodzie pokarmowym nie ma odczynu kwaśnego, nigdzie też nie można wykryć fermentu podobnego do pepsyny, t. j. działającego w kwaśnym roztworze rozpuszczająco, peptonizująco na białko. Wyciąg błony śluzowej kiszek wskazuje działanie w alkalicznym roztworze podobne do działania trzustki, i to silniejsze w górnym odcinku kiszki aniżeli w dolnym. Jeszcze energiczniej działa sok, wytwarzany u tych zwierząt w t. zw. trzustko-wątrobie (Hepato-pancreas). Żółć natomiast, która sama przez się nie działa trawiąco, podnosi w wysokim stopniu działanie trzustkowe wyciągów z kiszki i z trzustko-wątroby. Wyciągi te nietylko peptonizują białko, lecz i rozszczepiają tłuszcze. Również wszystkie odcinki przewodu pokarmowego, prócz błony śluzowej jamy ustnej, zcukrzają mączkę. Dyastatycznie działa także żółć; działanie to wzrasta z temperaturą aż do maximum, które osiąga przy +23° C. Na drzewnik, który jak wiadomo w kiszkach

zwierząt ssących trawi się tylko pod wpływem bakteryj, wyciąg trzustkowątroby działa silnie rozpuszczająco; soki, użyte do doświadczeń były zaprawiane chloroformem i tymolem, tak że działanie bakteryjne w zupełności było wykluczone. Rezultaty badań nad przemianą materyi białkowych i wodanów węgla są bardzo obfite, ale i zawiłe.

(L'année biolog. Naturw. Rundschau).

16. **Śledź pospolity.** Śledź pospolity (clupea harengus, der gemeine Hering) należy do rzędu ryb szlachetnych i do rodziny śledziowatych (clupeoidei) i jest rybą w Europie najwięcej znaną i najwięcej rozpowszechnioną. Żyje w północnym oceanie atlantyckim, w północnem morzu lodowatem, koło północno wschodnich wybrzeży Azyi, w morzu północnem i bałtyckiem i trzyma się przeważnie miejsc nie bardzo oddalonych od tarlisk.

Największym jest śledź norwegski i wysp Shetlandskich, mniejszy nieco holenderski i angielski, najmniejszy bałtycki. Żywi się małymi skorupiakami. Żyje gromadnie, a każda gromada trzyma się jednego dosyć ograniczonego miejsca. Czas tarła stosownie do miejsca i rasy jest różnym, i trwa zwykle od stycznia do marca i kwietnia, w jesieni zaś od lipca do listopada. W zachodniej części morza bałtyckiego tarło przypada w kwietniu i maju, a jesienią we wrześniu i październiku. W czasie tym podchodzą niezliczone masy śledzi w pochodach mających milę i więcej długości i szerokości, a tak zbitych, iż łódź, wjechawszy w tę gęstwinę, może uledz wywróceniu. Ryby wypuszczają ikrę i mleczko swobodnie do morza i w czasie opadania ikry na dno, następuje jej zapłodnienie.

Narybek lęgnie się stosownie do ciepłoty wody w 6 do 40 dniach, ma zrazu kształt larwy wydłużonej, później dopiero przybiera kształt wykształconej zupełnie ryby. Za śledziami ciągną i inne ryby węgorzowate i drapieżne i ztąd urosła między rybakami baśń, iż każda gromada śledzi ma swego króla, który ją na tarło prowadzi. Śledzie nie zawsze i nie w jednakiej ilości przybywają na raz oznaczone tarliska, ztąd też i połów nie bywa zawsze jednaki. Strzały armatnie przestraszają ciągnące na tarło ryby i mogą je nawet zupełnie spłoszyć.

Połów śledzi sięga bardzo dawnych czasów, a najdawniejszy o tem dokument z r. 709 przechowany jest w klasztorze Eversham w Anglii. W wieku XV. Wilhelm Bökl wprowadził poprawny sposób solenia, a odtąd połów, prowadzony systematycznie, przybrał znaczne rozmiary i jemu to zawdzięcza Holandya swoje bogactwo, a połowem zajmuje się cała flota łodzi i statków rybackich. Najwięcej cenione są śledzie holenderskie, w handlu jednak i inne śledzie tłuste i starannie solone, uchodzą za holenderskie. Wartość złowionych w Holandyi śledzi wynosi rocznie około 6 milionów marek.

Śledź świeży jest bardzo smaczny i zużycie jego w tym stanie jest bardzo znaczne, Londyn zjada rocznie 900.000 beczek (po 700 sztuk beczka) świeżych śledzi. Największa jednak ilość śledzi zostaje zasoloną i stanowi bardzo ważny artykuł handlowy. W handlu rozróżniają: śledzie dziewicze (Matjes — płciowo nie dojrzałe), najwięcej poszukiwane, pełne i puste; te ostatnie najmniejszą mają wartość. Ilość złowionych w jednym roku na wszystkich tarliskach śledzi wynosi w przybliżeniu około 12.000 milionów sztuk. Sieci używane do połowu są bardzo sztucznie zrobione i znaczne mają rozmiary. Zazwyczaj używa się do połowu czterech sieci mających łącznie długości 800 metrów, a szerokości między 33 a 54 metrów — jeżeli jednak połów odbywa się z pomocą statków parowych i sieci mają jeszcze znaczniejsze rozmiary.

Bardzo zajmującym jest połów śledzi na brzegach szkockich w okolicy Shield. Naoczny świadek tak go opisuje: Pora południowa. Z portu do

miejsca połowu trzeba przebyć 20 mil angielskich, aby tam przybyć przed wieczorem, poczem trzeba sieci urządzić i na morzu zarzucić. Ze wszech stron okazują się na widnokręgu wierzchołki masztów, a zwolna wypływają na morze setki statków rybackich.

Przybywszy na miejsce zarzucają sieci i czekają cierpliwie, aż pochód śledzi nadejdzie, co już z daleka zdradza się blaskiem, jakby światłem fosforycznem, pokazującem się na morzu. Gdy śledzie nadejdą w pobliżu sieci, kierownik wyprawy, wydaje rozkaz: „chłopcy ciągnąć sieci", „chłopcy ściągajcie sieci", a setki pracowitych rąk ciągnie za liny i zbliża wszystkie sieci tak, aby ryby pozostały w matni. Wtenczas rozpoczyna się opróżnianie sieci i gromadzenie złowionych ryb na statki. Przed wschodem słońca cała flotylla zawija ze zdobyczą do portu i tam rozpoczyna się zaraz przedaż i nasalanie złowionych śledzi, im szybciej to bowiem nastąpi, tem smaczniejszem jest śledź.

Opróżnione statki wyjeżdżają znow na połów i ta czynność odbywa się tak długo, dopóki się nie skończy tarło i śledzie tarliska nie opuszczą.

Mięso śledzia jest bardzo pożywnem, a sól w niem zawarta wpływa także dobrze na pożywność i stanowi niejako przyprawę. Śledź zawiera około 19% białka i 11% tłuszczu, a jeżeli się weźmie na uwagę jego niską stosunkowo cenę, to okaże się, że mięso śledzia w stosunku do ceny ma dwa razy taką wartość pożywną, niż chude mięso wołowe. *W.*

17. **Osobliwa ryba**. W ogrodzie zoologicznym w Londynie znajduje się obecnie szczególna ryba przywieziona z zachodnich wybrzeży Afryki zwana: Periophtalmus Koebrenteri. Wyróżnia się od innych ryb tem, że obydwa oczy, bardzo wystające, może do oczodołów wciągnąć; nadto pletwy piersiowe są silne i tak ustawione, że się ryba przy ich pomocy w mule dowolnie poruszać może. Żywi się dżdżownicami i nadaje się do akwaryów. *W.*

18. **Przesiedlenie łososia do Australii, przykład godny naśladowania**. Jakie poświęcenia robią Anglicy, kiedy chodzi o spełnienie wielkiego zadania ekonomicznego lub cywilizacyjnego, o tem świadczy pszesiedlenie łososia do Australii. Od dawien dawna robili Anglicy bardzo kosztowne w tej sprawie próby, które jednak zawsze niekorzystnie wypadały. Dopiero Sir Samuel Wilson dopiął tego celu przed kilkunastu laty nadzwyczajnym wysiłkiem poświęcenia i energii, i jemu to udało się przesiedlić łososia do Australii.

Łososiowi europejskiemu przyzwyczajonemu do wody zimnej nie odpowiadała ciepła woda rzek australskich i głównie dlatego nieudały się poprzednie próby przesiedlenia.

To spowodowało Wilsona, iż użył do przesiedlenia ikry łososia kalifornijskiego sztucznie zapłodnionej. Ikra była pakowaną w skrzynie drewniane o dnie dziurkowanem po 6,000 sztuk w jednej skrzyni. Na dnie była najprzód warstwa mchu, następnie podkład organtyny, na to ikra, znów organtyna, silna warstwa mchu, a na tem warstwa lodu. Woda tworząca się z topniejącego lodu odpływała dnem dziurkowanem. Opakowanie było jak najstaranniejsze, aby nie dopuścić tworzenia się na ikrze pleśni, któraby w krótkim czasie całą ikrę zepsuć mogła.

Przy nadzwyczajnej staranności skrzynie z ikrą nadeszły szczęśliwie okrętem do Sydney, poczem włożono każdą skrzynię w wielkie poduszki słomiane i przewieziono koleją do Melbourne, a w czasie jazdy często odświeżano warstwy lodu. Z Melbourne przeniesiono skrzynie do Ercildoune, posiadłości p. Wilsona, gdzie w wodzie rzecznej w bliskości źródełka urządzone były wylęgarnie z taką nadzwyczajną starannością, że piasek do nich użyty był poprzednio w parze gotowany i w gorącej wodzie czyszczony, aby nie zawierał ani bakteryj ani też szkodliwych dla ikry części. Już na-

stępnego dnia po umieszczeniu ikry w wylęgarni serce p. Wilsona zabiło radośnie, gdyż wylęg narybku rozpoczął się i odbywał się prawidłowo, a narybek był ruchliwy i całkiem zdrowy. Żywiono go skrobaną wątrobą owczą zarobioną z wodą rzeczną na dosyć gęstą bryjkę.

Kiedy rybki podrosły nadeszła najtrudniejsza chwila, trzeba je bowiem było przewieść do rzeki, w której pozostać i róść miały. Wilson strzegł swoich wychowańców jak oka w głowie, przez cały czas przewozu, który trwał czas dłuższy kolejami żelaznemi i wozami po najgorszych drogach i w lasach dziewiczych, nie opuścił ani na chwilę skrzynek, w których rybki były umieszczone, dozorował sam odświeżanie lodu i utrzymanie jednostajnej ciepłoty i nie pozwalał nawet palić w bliskości narybku tytoniu, gdyż się przekonał, że im dym tytoniowy szkodzi.

Największa część narybku miała być umieszczoną w rzece Souwy River wpadającej do morza niedaleko przylądka Howe. Zrazu przewóz odbywał się koleją żelazną, lecz gdy się kolej skończyła, trzeba było olbrzymie skrzynie i zbiorniki lodu ładować na wozy i jechać tak strasznemi drogami, że nieraz dwa koła były w powietrzu i wozy mogły się każdej chwili przewrócić. Wtenczas tylko największym wysiłkom towarzyszących ludzi udało się ochronić wozy od wywrotu. Niekiedy ludzie sami ciągnąć wozy musieli, często także trzeba było skrzynie zdjąć z wozów i nieść na rękach, torując sobie równocześnie drogę przez zarośla dziewiczego lasu. Raz nie można było z powodu różnych przeszkód iść dalej, wtenczas umieszczono narybek ze skrzyniami w rzece, a Wilson ani oka przez całą noc nie zmrużył, czuwając nad tem, aby nie brakło świeżej przepływającej wody.

Po drodze, gdzie natrafiono na odpowiednie rzeki, wpuszczano do nich narybek, największą zaś jego część, po przezwyciężeniu niesłychanych przeszkód, przesiedlono do Souwy River, a zacny Wilson po dokonaniu tej czynności pierwszą noc przespał spokojnie z błogiem przekonaniem, że dokonał dzieła wielkiego i zbogacając faunę australską szlachetnym gatunkiem ryb i przysparzając mieszkańcom smacznego pożywienia.

W podobny sposób lecz nieco z mniejszym wysiłkiem przesiedlono do wód australskich w r. 1864 pstrąga strumiennego z dobrym skutkiem.

Przesiedlenie tak pstrągów jak i łososi do wód australskich udało się najzupełniej, gdyż obecnie ryby te stały się rybami miejscowemi, rosną i rozmnażają się na pożytek ludzi. (Obacz Erdumseglung S. M. Schiffes Saida in den Jahren 1891—1892. Wien 1893. Str. 415).

Przytoczyłem ten wielce pouczający fakt nie dla zaspokojenia ciekawości czytelnika, lecz dla wykazania członkom towarzystwa rybackiego poświęcającym pracę swą dla sprawy rybactwa, że nie powinni zrażać się żadnemi przeciwnościami, lecz kroczyć po drodze wytkniętej jak szlachetny p. Wilson, a wcześniej, czy poźniej będą radośnie używać owoców swej pracy z tem przekonaniem, że nietylko sobie pożytek przynieśli, lecz przyczynili się do podniesienia bogactwa narodowego. *W.*

19. **Hodowla ryb morskich w Floedewigu (w Norwegii).** Obecnie znajduje się kilka miejscowości (w Szkocyi i Ameryce północnej), w których są hodowane ryby morskie na wielką skalę. Powodem powstania takich hodowli jest zmniejszanie się ilości poszukiwanych gatunków ryb w morzach. Najstarszem jednak ze wszystkich takich urządzeń jest zakład w Floedewigu niedaleko Bergenu, założony w r. 1883 według projektu p. Dannewiga, który do dziś dnia jest jego dyrektorem. Zakład założyło towarzystwo prywatne dla wykonania prób, czyby się nie dało hodować tam łupaczy, których połów dawał coraz gorsze wyniki. Próba została uwieńczoną pomyślnym skutkiem, w r. 1884, otrzymano 7 milionów młodych łupaczy. Zachęcony

powodzeniem p. Dannewig w r. 1885 spróbował hodować homary z ikry, a w r. 1886 śledzie i flondry, również z pomyślnym skutkiem. W każdym jednak razie hodowla łupaczy pozostała zawsze głównem zadaniem zakładu, który w r. 1887 przeszedł w ręce rządu. Pozostaje on w nich i teraz i rozwija się coraz pomyślniej.

Zakład składa się z 2 głównych części: 1) wielkiego zbiornika, przeznaczonego do zbierania ikry. Znajdują się tam dorosłe ryby mleczaki i ikrzaki Ikrę zbiera się z wielką ostrożnością i przenosi się do części 2-giej) t. j. do mniejszych zbiorników służących do wylęgania narybku Do obu części wody morskiej dostarcza wiatrak, poruszający odpowiednie pompy. Oprócz tych dwóch głównych części jest jeszcze sadzawka, w której umieszcza się wylęgły narybek i hoduje go tam przez dłuższy czas; po trzech latach otrzymywano łupacze 68 cm. długości. Jestto jednak sposób zbyt kosztowny i nieopłacający się. To też w Floedewigu postępuje się zwykle tak, że młode rybki wkrótce po wylęgu wrzuca się do wody.

O rozwoju zakładu najlepiej mogą przekonać dane liczbowe: w r. 1884 wrzucono do morza 7 milionów młodych łupaczy, w r. 1896=327 mil.; koszt 1,000 sztuk w r. 1884 wynosił 1 fr. 35 ct., w r. 1886=3 fr. 3 ct. W ciągu tego okresu hodowla ulegała parokrotnym przerwom: w r. 1888—90 wskutek przebudowywania zakładu po objęciu go przez rząd, i w r. 1895 wskutek nadzwyczaj silnych mrozów. Dzisiaj, dzięki zakładowi w Floedewigu, ilość łupaczy kolo wybrzeży Norwegii powiększyła się znacznie.

(Rev. scient., nr. 4 półr. II. r. 97).

20. **Rybactwo u dawnych Egipcyan.** Z dzieła Ermana o życiu Egipcyan dowiadujemy się, że rybactwo w dawnym Egipcie wysoko było rozwinięte. O hodowli ryb nie doszły nas wprawdzie żadne wiadomości; zdaje się, że jej nie uprawiano. Nil bowiem był tak rybnym, że hodowla ryb była zbyteczną. Natomiast o rybołowstwie możemy dosyć dokładne mieć pojęcie z pozostałych pism i obrazków. Najprostszym sposobem rybołowstwa było bicie ryb ościami, zapewne jako sport przez bogatych panów uprawiany. Używano do tego cienkich na 3 metry długich oszczepów, na których jednym końcu znajdowały się dwa długie cienkie dziryty, zaopatrzone w pióra i zagięte haki na wzór strzał. Do nadzwyczajnej zręczności należało ubić dwie ryby naraz, każdym dzirytem po jednej. Wędka również była znaną i używaną przez zamożnych do łowów rozrywkowych. Siedząc lub leżąc na poduszkach zabawiali się mężczyźni i kobiety łapaniem ryb na wędkę w stawach sztucznie w własnych ogrodach założonych. Zawodowi rybacy rzadko bardzo używali wędki, dla nich było korzystniej łowić ryby na więcierze i wielkie włoki. Włok już podówczas miał ten sam kształt, co dzisiaj, w górze był zaopatrzony pływakami z drzewa a w dolnej części obciążony małemi ciężarkami. Siedm do ośmiu rybaków ciągło go jak ścianę przez wodę ku brzegowi, a połów był obfity, gdyż niekiedy łowiono naraz i 30 różnej wielkości ryb. Złowione ryby mniejsze nadziewano przez skrzela na sznurek, zawieszano na drągu i zanoszono do rzeźnika, cięższe natomiast sztuki odnoszono tamże z osobna. W rzezalni odbierali ryby ludzie do sprawiania ryb zawodowo wprawieni. Jednem cięciem rozpruwano każdej rybie brzuch, wyjmowano trzewia i rozkładano ściany brzuszne, aby mięso szybciej obeschło, poczem znów nadziewano ryby na sznur i na słońcu suszono. Suszone ryby stanowiły ważny przedmiot handlu i środek pożywienia szczególnie dla ludności uboższej, gdyż były znacznie tańsze, niż zboże, którego również nie brak było w Egipcie. Ztąd to marzeniem było ludności, aby zboże było kiedy tak tanie jak ryby.

Początkowo ryby były nawet dla zamożnych cennem pożywieniem, a smakosze dobrze wiedzieli, w których wodach najsmaczniejsze bywają gatunki. W późniejszych czasach jednak w obrządku egipskim uważano rybę jako pożywienie nieczyste, a skrajność zapatrywań doprowadziła do tego stopnia obłędu, że prawowierny Egipcyanin unikał nawet towarzystwa ludzi żywiących się rybami. *Dr H. H. i W.*

21. **Nadzwyczajne połowy w Tunisie.** Poza portem Bizerty ciągnie się niezmierny obszar wody słonej, mający 50 kilometrów obwodu, 15 metrów głębokości i 30,000 hektarów powierzchni. Od strony południowo-zachodniej wspaniałe to jezioro łączy się kanałem ze zbiornikiem 14 kilometrów długim a 6 kilometrów szerokim, do którego w porze deszczowej zlewają się prawie wszystkie potoki okoliczne. Jest to jezioro Eskeul do żeglugi nieprzydatne, lecz nadzwyczaj rybne, a na faunę rybną składającą się tutaj: dorada, mulet, ryba złota, węgorz, płastuga i inne. Każdy gatunek żyje tutaj osobno i trzyma się razem, a w czasie tarła każdy z osobna wchodzi do kanału przy ujściu jeziora, aby się dostać do morza.

Towarzystwo portu Bizerty, które zadzierżawiło rybołowstwo w jeziorze Eskeul na lat 75 porobiło w kanale różne zmyślne przyrządy, dozwalające rybom wejść do kanału, lecz nie dozwalające wyjść. I wtenczas to robią się prawdziwie cudowne połowy. P. de Saint-Lauret podał na posiedzeniu towarzystwa gegraficznego w Bordeaux, iż naraz złowiono tam 14,000 dorad, z których najmniejsza ważyła 1 kg. inną razą złowiono ich naraz 22,000 sztuk, wagi od 2 do 4 kg. W roku przeszłym złowiono w kanale i w jeziorze łącznie 502.220 ryb, wagi 365,395 kg.

Przeciętnie łapie się tutaj 6 do 7,000 kg. ryb dziennie, a wartość ich na rok wynosi około 400,000 franków.

Również zatoki Tunetańska i Gabès nadzwyczaj obfitują w ryby. Sardynki, sardele i tuńczyki łowią tu wszędzie na wybrzeżach, a zatoka Gabès bardzo bogatą jest w gąbki. Wprawdzie gąbki te nie są gęste, zawsze jednak w handlu są poszukiwane i płacą 10—15 franków za kg. Zaiste bogactwo morza jest niewyczerpane, znajdują w niem pożywienie miliony ludzi. *W. (Według „Illustration").*

22. **Literatura.** Šusta Józef: *Fünf Jahrhunderte der Teichwirthschaft zu Wittingau. Stettin 1898.* Autor tego dzieła, długoletni dyrektor domen ks. Schwarzenberga w Trzeboniu, powaga w dziedzinie gospodarstwa stawowego, przedstawił historyczny rozwój tegoż gospodarstwa w Trzeboniu i powolne, lecz stałe i ciągłe stosowanie zdobyczy nauki i praktyki. Praktykę tę zawdzięcza autor w większej części własnej pracy i mozolnym własnym doświadczeniom, a stroną dodatnią wykonywania tej praktyki jest zbadanie najdokładniejsze warunków miejscowych, a następnie dopiero zastosowanie zasad teoryi. O tem tak się autor wyraża na str. 193: „O skuteczności różnych pożywek i sposobie żywienia przekonywałem się z biegiem czasu nietylko z doświadczeń porównawczych, lecz także z ich użycia w całem gospodarstwie stawowem.

Po każdorazowem odłowieniu badałem przyczyny większego lub mniejszego przyrostu ryb, a w następnym roku czyniłem zarządzenia mające na celu usunięcie przeszkód i szkodliwych wpływów, a utrwalenie osiągniętych korzyści. Tym sposobem każdy staw był w tej wielkiej praktyce przedmiotem doświadczalnym na przyszłość tak pod względem ogólnego zagospodarowania, jak i co do szczególnego traktowania z powodu odmiennych właściwości".

W całem dziele przytacza też autor zdobycze swego bogatego doświadczenia pod względem przyrostu ryb, uszlachetnienia rasy, produkcyi narybku, użyzniania stawów, ich obsady karpiami i innemi rybami, hodowli tychże ryb, wreszcie stosunków handlowych. Każdy hodowca ryb chętnie dzieło to przeczyta i wiele z niego skorzysta.

Tenże sam autor wydał przed kilku laty znakomite dzieło; „Die Ernährung des Karpfen und seiner Teichgenossen“, które było i jest dla każdego gospodarza stawowego skarbnicą wiedzy i wybornym podręcznikiem. *W.*

Wacław Sikorski: *Gospodarstwo rybne.* Wydawnictwo redakcyi „Rolnik i Hodowca“. Warszawa 1899. Cena 2 Rs. 40 kop. Zawiera na 467 stronnicach następujące rozdziały: Przemysł rybny, budowa ryb, opis ryb polskich, sztuczna hodowla ryb, gospodarstwo stawowe, gospodarstwo rybne w wodach dzikich, potrzeby naszego rybactwa. *W.*

Wodnictwo rybne. Pod tym tytułem wychodzi w Warszawie od 1 stycznia 1899. miesięcznik rolniczo-techniczny, który według programu redakcyi zajmować się będzie gospodarstwem rybnem i rybołowstwem i wszelkiego rodzaju ulepszeniami w zakresie gospodarstwa wiejskiego, wreszcie naukami przyrodniczemi i matematycznemi. Treść 1-go numeru obfita, zawiera między innemi artykuły: torfowiska, nasze towarzystwa rybackie, napływowe wody i ich stosunek do stawów, nawadnianie łąk, trzcina w stawach, uprawa ryżu w stawie i drobne wiadomości. Redaktorami są pp.: Rajmund Stodolski, inżynier, i Wacław Sikorski, agronom ichtyolog. Prenumerata roczna Rs. 5 w Warszawie, Rs. 6 na prowincyi. Adres Redakcyi: Nowy Świat 16. Dla osób zajmujących się gospodarstwem rybnem i melioracyą gruntów miesięcznik ten będzie bardzo przydatnem wydawnictwem. *W.*

Juszyński Stanisław: *Karp u nas.* Wyniki spostrzeżeń i doświadczeń hodowli karpi w gospodarstwie rybnem „Kazimierz“ w Długiej Kościelnej. Warszawa 1899. Cena 30 kop.; do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolfa i w redakcyi tygodnika „Prawda“. Autor robił przez lat wiele w swem gospodarstwie stawowem ścisłe i dokładne badania co do żywienia karpi łubinem i wynik tych doświadczeń podał do wiadomości publicznej, przytaczając w liczbach ilość spasionego łubinu i przyrostu karpi. Doszedł on do przekonania, iż żywienie karpi łubinem przynosi znaczne korzyści, gdyż wydatek na łubin zwraca się sowicie w przyroście ryb. Praca jest bardzo pouczającą i przydatną tak dla nauki jak i dla praktyki. *W.*

23. **Przyrządzanie ryb.** *Szczupak nadziewany.* Po oczyszczeniu 3 do 5 funtowego szczupaka i osoleniu, wziąść jak zwykle ugotowanego średniej grubości makaronu na drobno łamanego, zmieszać go z 3 ugotowanemi na twardo i usiekanemi jajami, jednę cebulę upieczoną i posiekaną, dodać szynki tartej kawałek, łyżkę masła, garść bułki tartej, soli, pieprzu, wymieszać, nadziać tem szczupaka, zaszyć i upiec w piecu, smarując masłem. Na post, zamiast szynki, dodaje się grzyby suszone gotowane i usiekane.

Śledzie marynowane z musztardą. Dobre śledzie namoczyć na 36 godzin, po wymoczeniu obetrzeć z wilgoci bibułą, oczyścić środek, obciąć głowy, zdjąć skórę, rozpłatać, wyjąć kość środkową. Każdą połowę śledzia tak przygotowaną rozpłaszczyć nożem szerokim, nasmarować cienko francuską musztardą i zwinąć na poprzek, tak, iż każda połowa uformuje gruby zwinięty kawał, który przy podaniu przekrawa się na połowę. Ułożyć te śledzie

w słoik kamienny, przekładając angielskiem zielem i pieprzem w całości, oraz gdzieniegdzie liśćmi bobkowemi. Tak szczelnie ułożone śledzie polać dobrą oliwą, tak aby nią były pokryte. Można je trzymać w piwnicy, lub chłodnej śpiżarni pare miesięcy. Smakują bardzo dobrze i są wyborną łakocią.

24. **Wiadomości handlowe. Administracya dóbr w Zatorze** ma do sprzedania na obsadę stawów narybek i kroczki karpia królewskiego, tudzież ryby złote, jako to: karpie liny i jazie.

Członkowie krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie otrzymują 10% opustu od ceny kupna.

REDAKTOR:

Dr. Ferdynand Wilkosz.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI „CZASU" FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.
Nakładem Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.
1899.